Nr. 60. We Lwowie, piątek dnia 1 marca 1901 r. Rok XXXIV.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 24 koron, — półrocznie 12 kor. — kwartalnie 6 kor. — miesięcznie 2 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 30 kor. — półrocznie 15 kor. — kwartalnie 7 kor. 50 hal. — miesięcznie 2 kor. 50 hal.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 42 marek — kwartalnie 10 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 45 frank. 60 cent. — kwartalnie 11 franków 40 cent.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 8 hal., na prowincji 10 hal.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Moosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 35 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.
Prywatne korespondencje 24 i nekrologia 40 halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 60 halerzy od wiersza.

Wybory galicyjskie w radzie państwa.

Lwów 28 lutego.

W telegramach wczorajszego wydania zamieściliśmy już krótką a trafną charakterystykę dyskusji o wyborach do rady państwa w Galicji, którą to dyskusję wszczęli na środowem posiedzeniu izby poselskiej pp. Breiter, Daszyński, Kos i Kubik. Dziś powracamy jeszcze do tej sprawy, ażeby pokrótce streścić zarzuty, czynione przez naszych opozycjonistów, zarzuty, które wykazały, na jak kruchych oparto je podstawach.

W pierwszy ogień poszedł p. Breiter, lwowski przedstawiciel V kurji, ten sam właśnie, o którym organ socjalistyczny, *Naprzód*, wyraźnie napisał, że zdobył swój mandat kosztem 30 tysięcy złr. My, cośmy patrzali na teroryzm z dołu, jakim posługiwano się przy tym właśnie wyborze, musimy wyrazić, co najmniej zdziwienie nad odwagą, jaką okazał p. Breiter, występując przeciw nadużyciom wyborczym... Jeżeli kto, to ten pan właśnie miał najmniej prawa potępiać nadużycia i przekupstwa.

Trafnie też 30-tysiącznemu posłowi odpowiedział poseł Giżowski, oświadczając, że właśnie w interesie Koła polskiego leży, ażeby wybory ściśle zbadano. Jeżeli Koło polskie głosuje przeciw nagłości wniosków Breitera, który domaga się, iżby komisji legitymacyjnej dano 4-miesięczny termin do załatwienia czynności i ażeby minister sprawiedliwości wdrożył śledztwo przeciw funkcjonarjuszom rządowym i „rządowo-prywatnym", którzy mieli dopuszczać się nadużyć, — to Koło czyni to nie z obawy przed wynikiem dochodzeń, ale z zasady, przyjętej raz na zawsze wobec wniosków nagłych.

P. Giżowski przyrzekł uroczyście, że postara się, aby w komisji legitymacyjnej sprawa wyborów była jak najdokładniej zbadaną i dodał przytem, nie bez słusznej aluzji do szanownych opozycjonistów, że należałoby zbadać także teroryzm z dołu, który (pp. Breiter, Kos *et cons.* wiedzą coś o tem) demoralizował wyborców i wprost uniemożliwiał wybory. Mowca nie ograniczył się u gołosłownem twierdzeniu, ale naprowadził szereg przykładów. W okręgu turczańskim wyborcy byli teroryzowani i przestraszeni agitacją tak, że pochowali się i komisja wyborcza nie mogła znaleść żadnego. Rozwydrzenie agitatorów dochodziło do takiego stopnia, że na zgromadzenia wyborcze nikt z przyzwoitych ludzi nie mógł się dostać, a z powodu teroryzmu i agitacji przeciwnych, poważne stronnictwa nie mogły często wejść w kontakt z wyborcami. P. Giżowski opowiedział również o teroryzmie opozycji w Skolem. Znajduje się tam fabryka, zatrudniająca robotników włoskich i węgierskich. Przed lokalem wyborczym przyszło do takich bójek, że lekarza, proboszcza i adwokata nie dopuszczono wcale do wzięcia udziału w wyborach. Komisarz nie mógł przeprowadzić wyborów i musiał zawezwać kompanję wojska ze Stryja. W ten sposób, gwałtem i teroryzmem posługiwała się partja opozycyjna. „Panowie — rzekł mowca — mówicie tu o nadużyciach wyborczych w Galicji, jak gdyby nigdzie na świecie nie dopuszczano się przy wyborach nadużyć. Ja i stronnictwo moje stanowczo potępiamy nadużycia i pragniemy ich usunięcia, ale protestujemy przeciw temu, aby pod ochroną nietykalności poselskiej stawiano cały stan urzędniczy pod pręgierz."

Dość znamienną tym razem była mowa p. Daszyńskiego, który rozpowiadał rozmaite fakta rzekomych nadużyć, ale w braku najświeższych, przypominał zajścia z r. 1897 (!). Mówił np. o tem, że pewien dorożkarz został niewinnie przez żandarma w Skolem zamordowany. Mowca osobiście interwenjował wówczas u hr. Badeniego, „który jednak — mówi — na to ni palcem nie ruszył, a za osznstem Adamskim Badeni natychmiast się wstawił."

„Czy to może nie prawda, że na polu walk wyborczych zostało 8 trupów (ale kiedy to było?), wiele osób aresztowano, a wiele po dziś dzień siedzi w więzieniu? — mówi Daszyński. — Ludność w Galicji bywa prześladowaną w surowy sposób przez prokuratorów. Daszyński atakował dalej starostów galicyjskich, występował przedewszystkiem przeciw staroście Starzeńskiemu, który — zdaniem mowcy — „przy swoich interesach lichwiarskich doznaje ochrony władzy."

„Nie jestem wcale zwolennikiem pięknych frazesów, mogę jednak powiedzieć, że organa stojące na czele zarządu kraju w Galicji, zadają sobie nie mało trudu i pracy, aby zastosować w Galicji administrację odpowiednio do wymagań czasu i że podwładne sobie organa przy każdej sposobności pouczają, aby urzędowały w sposób bezstronny i legalny.

„Nie należy z poszczególnych wypadków wyprowadzać wniosków ogólnych o zarządzie (głosy: bardzo słusznie). Wiele z faktów, które jeden z mowców poprzednich tu podniósł, było przedmiotem dochodzeń, a władze z pewnością postąpiły w tych wypadkach podług słuszności i ustawy (oklaski). Należy jeszcze to podnieść, że właśnie ostatnie wybory w Galicji przeprodzone zostały ze spokojem i bez większego poruszenia".

Na wniosek Steinwendera dyskusję zamknięto. Wybrano mowców *pro* i *contra*.

P. Eugeniusz Abrahamowicz, jako mowca *contra*, oświadcza, że obecne nie pora mówić o wyborach, polemizuje z Daszyńskim, przypomina oświadczenie Dzieduszyckiego, że Polacy będą głosowali przeciw nagłości wszelkich wniosków, aby prace izby nie doznawały przeszkody. Występuje przeciw zarzutom, czynionym urzędnikom, w końcu podnosi z całym naciskiem, że Koło polskie będzie się starało jak najdokładniej sprawę wyborów załatwić.

Następny mowca *pro*, pos. Kos, w dłuższem przemówieniu opowiada o rzekomych nadużyciach urzędników przy wyborach. Kto zna stosunki galicyjskie musi przyznać, że nagłość wniosku jest usprawiedliwiona. Mowca atakuje następnie w gwałtowny sposób szlachtę polską, która — zdaniem mowcy — ponosi odpowiedzialność za stosunki w Galicji panujące.

Następnie w głosowaniu nagłość wniosku Breitera odrzucono.

Znamiennym jest fakt, że „skoncentrowani" pp. Romanowicz i Rotter, oraz p. Danielak opuścili salę przed głosowaniem.

List z Wiednia.

Wiedeń 25 lutego.

Sesja parlamentu postępuje żółwim krokiem — a jednak postępuje. Cztery kroki wprzód, dwa w tył, cztery naglące wnioski się usuwa, dwa nowe wpływają. W tej, ścisłej zresztą cyfrze, mieści się też cała nadzieja, że ostatecznie dojdzie izba do pracy

Najśmielsza nadzieja nie sięga jednak dziś poza załatwienie przed świętami ustawy o sanacji finansów krajowych i ustawy rekrutacyjnej.

Idzie przedewszystkiem o to, by izba wogóle coś załatwiła i dała przynajmniej dowód dobrych chęci. Ustawa o sanacji finansów krajowych jest tak dla krajów ważna, iż pozostawienie jej bez załatwienia byłoby chyba walką, prowadzoną zapomocą samobójstwa. Gorzej jeszcze wyglądałaby sprawa, gdyby izba nie załatwiła ustawy rekrutacyjnej, bo w takim razie zmusiłaby wręcz rząd do powrotu do paragrafu czternastego.

Jak mówią, tak źle nie jest i zawsze jeszcze mieć można nadzieję, że jakaś praca się zacznie. Groźną stałaby się sytuacja wtedy dopiero, gdyby Wolf i towarzysze kontynować chcieli hecę antikatolicką. Ostatnie posiedzenie dostarczyło dowodu, do jakiego roznamiętnienia by to doprowadzić mogło. Znękana narodową waśnią izba, nie zniesie absolutnie walki religijnej; przekonał się o tem p. Wolf, a jeśli mimo to nie da za wygraną, to jawnem będzie, że dąży do rozbicia parlamentu. Wszakże na ostatniem posiedzeniu obserwować było można, jak najspokojniejsi ludzie, mężowie wytrawni i polityczni z Koła polskiego i z centrum, w najświętszych dotknięci uczuciach, w największem roznamiętnieniu słuchali owej szalonej interpelacji i tak groźną przybrali postawę, że uląkł się nawet tak zapamiętały zuchwalec, jak Wolf.

Wielką przeszkodą i kulą u nogi jest fałszywe pojmowanie istoty wniosków naglących przez posłów nawet i tego stronnictwa, które szczerze pracować pragną. Należy raz uznać i zrozumieć, że wszystkie, bez wyjątku, naglące wnioski, są dziś tylko wodą na młyn obstrukcji. Bez względu na to, czy taki wniosek domaga się rzeczy pożądanej, czy szkodliwej: na razie przedstawia on obstrukcję i nic, tylko obstrukcję.

Dziś idzie o to, żeby uwolnić rząd od przykrej konieczności powrotu do paragrafu czternastego, idzie o to, by prawodawstwo znów przeszło w ręce parlamentu. Mając bez liku spraw naglących, parlament zastanowić się musi, które z nich są, z pomiędzy naglących, najnaglejsze. Takiemi zaś są te ustawy, które terminowo uchwalone być muszą, celem uniknięcia paragrafu czternastego. Wszelka pogoń za popularnością powinna więc na razie ustać, bo najpopularniejszem będzie stanowczo to stronnictwo, które wydobyć zdoła parlament z zabagnienia.

Jeśli zresztą panowie Kubik lub Breiter krzyczą hańba Kołu polskiemu, za odrzucenie nagłości wniosku o zniesieniu myt, to widocznie nie rozumieją, że uchwalenie tej nagłości nie posunęłoby sprawy ani na krok naprzód. A jeśli rozumieją to dla użytku wyborców z tem się tają. Gdzież bowiem znajdzie się rząd, któryby przedłożyć mógł do sankcji ustawę uszczuplającą dochody, bez poprzedniego uchwalenia pokrycia i samego budżetu wogóle? Izba panów pierwsza musiałaby taką uchwałę unieważnić. Zysk z uchwalenia nagłości byłby tylko po stronie obstrukcji, bo znów zmarnowałoby się kilka dni czasu.

Ludowi posłowie, którzy myślą, że takimi sposobikami ugruntują swe mandaty, zapominają o tem, że podkopując parlament sami się mandatów pozbawiają. Jeśli kiedy, to z pewnością nie dziś czas na gonitwę za popularnością. Kalendarz zaczyna coraz to większą odgrywać rolę, bo do świąt ledwie kilkanaście pomieścić można posiedzeń. *(r)*

Adres do tronu.

Wiedeń 28 lutego.

Sprawozdanie komisji adresowej izby panów zaleca przyjęcie wypracowanego projektu adresu, w którym powiedziano:

Izba panów przyjmuje z wdzięcznością poważne upomnienie do pracy, jakie skierował pod adresem rady państwa monarcha, ów najwierniejszy i najsprawiedliwszy przyjaciel ludów swojego państwa. Izba panów, ślubując i mając niezłomne postanowienie spełniania wiernie swoich obowiązków wobec ojczyzny, pragnie utrzymać nadal konstytucję, a uznając równocześnie możliwość dalszego organicznego jej rozwoju, stoi na tem stanowisku, że ulepszenie jej może nastąpić tylko przy niezłomnem utrzymaniu myśli zasadniczych i współdziałaniu ludności w ustawodawstwie państwowem i krajowem.

Projekt adresu podnosi, że nieodzowną jest rzeczą, aby parlament brał jak najżywszy udział w ekonomicznej, socjalnej i kulturnej pracy. Pragnąć tego zwłaszcza należy, ze względu na dobiegające do swego końca traktaty handlowe, w ten bowiem tylko sposób będzie mogła być wytworzona trwała podstawa dla pozostającej z tem w związku rewizji taryfy cłowej i uregulowania ugody z Węgrami oraz dla sprawy kwoty.

Izba panów ma nadzieję, że reprezentacjom krajowym użyczonym będzie odpowiedni okres czasu do ich narad, wita z radością zapowiedziane w mowie tronowej ekonomiczne, przemysłowe i socjalno-polityczne przedłożenia, przyrzeka rządowi swoje poparcie przy pielęgnowaniu nauk i umiejętności, kładzie nacisk na wielkie znaczenie religijnego i moralnego wychowania oraz pielęgnowania uczuć dynastycznych i przyjmuje z radością, oraz z uspokojeniem do wiadomości potwierdzenie faktu, że stosunki monarchji Austro-Węgierskiej do wszystkich mocarstw zagranicznych są bez przerwy jak najprzyjaźniejsze, w czem upatruje najlepszą rękojmę, że kierownictwo polityki zagranicznej znajduje się w wypróbowanych rękach.

W dalszym ciągu projekt adresu wskazuje na to, że izba panów umie oceniać w całej pełni narodowe uczucia, atoli w państwie, w którem mieszka obok siebie więcej ludów, możliwem jest wzajemne porozumienie się i porozumienie się z organami państwowymi tylko z pomocą jednolitej władzy państwowej. Jest to praktyczną koniecznością. Izba panów uznaje, iż rząd słuszny ma obowiązek utrzymania w stanie nienaruszonym jednolitości języka w pewnych ściśle określonych sferach administracji, albowiem izba panów uważa za rzecz konieczną dalsze istnienie jednego języka jako wspólnego środka porozumiewania się.

Izba panów tuszy, iż zasadą, że administracja powinna być bezwzględnie samodzielną i wolną od wszelkich politycznych wpływów, a sprawowaną jedynie w interesie państwa i ludów, może tylko przyczynić się do osiągnięcia poważnego uspokojenia wszystkich ludów. Projekt adresu kończy się okrzykiem: Niechaj Bóg utrzymuje, wspiera i ochrania naszego cesarza i pana!

Dyskusja polska w parlamencie niemieckim.

Berlin 28 lutego.

W parlamencie niemieckim, w dalszym ciągu dyskusji nad budżetem wojskowym, wywodził p. Bismarck, że p. Jażdżewski przedłożył wczoraj swe polskie aspiracje ministrowi wojny; odpowiedź ministra zadawala wszystkich niemieckich patrjotów.

Ś. p. kanclerz Bismarck wzywał w roku 1894 nie do walki przeciw Polakom, lecz do obrony przed nimi. W każdym razie nie jest słusznem, jakoby przed r. 1894 panował był spokój. Już ostatnia mowa tronowa poprzedniego cesarza mówi o ucisku niemczyzny w prowincjach wschodnich. Potrzeba nieco więcej szowinizmu niemieckiego, ponieważ żywioł niemiecki wszędzie tam jest uciskany.

Politykę pojednawczą złożono obecnie, dzięki Bogu, do aktów. Chcemy zachować zawsze w pamięci słowa śp. Bismarka: „Vexilla Poloniae prodeunt". (oklaski na prawicy.)

Pos. Jażdżewski zabiera z kolei głos i oświadcza, że dalekim jest od tego, by chciał obniżyć wielkość Bismarcka. Bismarck atoli popełnił znaczne błędy także w wewnętrznej polityce przez wydanie wyjątkowych ustaw przeciw katolikom, Polakom i socjalnym demokratom. Przeciw jego to atakom trzeba było przedewszystkiem bronić się i przy tej obronie Polacy nadal wytrwają.

Następnie zabrał głos przywódca socjalnej demokracji Bebel i zaznaczył, że w przeciągu 85 lat nie powiodło się systemowi rządowemu oswoić ludu polskiego z nowym porządkiem rzeczy i uczynić go skłonnym do dawania posłuchu rozporządzeniom rządowym. Wina za to spada na rząd. Polityka Bismarcka zaostrzyła tylko przeciwieństwa narodowościowe. Bismarck doznał zupełnej porażki ze swoją polityką centrową, polityką polską i polityką skierowaną przeciw socjalnej demokracji.

Członek Koła polskiego Głębocki polemizując z deput. Sieglem, zaprzeczył kategorycznie, jakoby wina była po stronie Polaków. Fakta mówią przeciw temu: prowokacja pochodzi bezwzględnie od Niemców. Tu przerwał prezydent izby Ballestrem i oświadczył, że skoro już raz dyskusja przeszła na pole walki narodowościowej w Poznańskiem i rozwinęła się w ten sposób, że nie był w stanie jej zapobiedz, nie może i teraz także przeszkadzać nikomu zajmować się tą kwestją, musi jednakże zwrócić uwagę, że nie pozostaje ona w ścisłym związku z przedmiotem stojącym na porządku dziennym tj. budżetem wojskowym. Z tego też powodu zmuszony jest prosić posłów, aby zechcieli mówić, jak najkrócej.

Następnie zabrał głos książę Bismarck i podniósł, że Niemcy znajdują się wobec Polaków nie w roli zaczepnej lecz obronnej. Polacy marzą tylko o powstaniach i spiskują. Gdy książę kanclerz Bismarck odezwał się razu pewnego do Polaków, czy jest wśród nich ktoś, ktoby mógł dać słowo honoru, iż nie myśli o przywróceniu Królestwa polskiego, Polacy co do jednego zachowali głuche milczenie. Z tej też racji ks. kanclerz miał słuszność, utrzymując, że Polacy dążą do przewrotów. Przeciw Polakom nie istnieją żadne ustawy wyjątkowe. Niezmiernie w każdym razie jest charakterystycznem i to samo mówi za siebie, że przywódca socjalnej demokracji Bebel tak gorąco ujmuje się za Polakami. Polacy nie mają absolutnie powodu do takich skarg z jakimi tutaj występują.

Deput. Tiedemann powiedział, że minister wojny swoją stanowczą postawą, jaką zajął wobec Polaków na poprzedniem posiedzeniu, zasłużył sobie na jak największą wdzięczność ze strony Niemców.

Poseł ks. Jażdżewski zaprzecza stanowczo, jakoby hr. Caprivi zastosowywał wobec Polaków taką samą politykę, jaką prowadził ks. Bismarck.

Dep. książę Radziwiłł wykazując, że Polacy są stroną zaczepioną, wyraził ubolewanie, że zmuszeni są oni płacić podatki państwu, nastającemu tak bezwzględnie na ich narodowość.

Dep. Limburg Stirum usiłował przekonać, że Bismarck nie zaczepiał Polaków i musiał tylko bronić się przed nimi. Polskie Koło jest stronnictwem nawskroś politycznem.

Dep. Sattler wywodził, że rząd pruski postępował nieoględnie, prowadząc wobec Polaków chwiejną politykę, z tego też powodu założenie związku hakatystów było na czasie i wydało pomyślne rezultaty. Obowiązkiem jest rządu pruskiego wypierać polonizm ze wszystkich stanowisk. Na tem ukończono dyskusję i przyjęto tytuł: płaca ministra wojny.

Następne posiedzenie dzisiaj.

Galicyjskie Towarzystwo kredytowe ziemskie.

Lwów 28 lutego.

Wczoraj w sali posiedzeń przy ul. Karola Ludwika, odbyło się doroczne walne zgromadzenie delegatów gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Zagaił je po 10-tej rano prezes rady nadzorczej hr. August Łoś krótkiem prze-

---

(35)

W OJCÓW ŚLADY...

POWIEŚĆ

przez Kazimierza Laskowskiego

Znając teren dobrze, ułożył sobie, że ruszy zaraz z miejsca na dane hasło przodem i w ten sposób bieg sforsuje, ile, że kasztan Brunitzkego wydał mu się przyciężkim i nie dość szybkim.

Jakoż zajęty tą myślą słuchał z roztargnieniem opowiadania Pitzburga o nakładach, poczynionych w Czarnowodach.

Dopiero, gdy wjechali w środek wsi, w zagrody włościańskie, uderzył Tadeusza rażący kontrast między przebudowanym na niemiecką modłę folwarkiem, a temi chatami o zaklęsłych dachach, chruścianych płotach. Zabudowania były liche, stare, jakby od wieku niepoprawiane. W ścianach stodół tu i owdzie brakło deski, z podmurówek sypało się rumowie... Dziwiło go to tem więcej, że w Głębokiem, nawet jeszcze przed pożarem, nie spotkał się nigdy z takiem piętnem biedy i niezaradności. Przypomniał sobie słowa ks. Rzuta, że ludność Czarnowód od dłuższego czasu pozbawiona była opieki moralnej i zachęcającego przykładu, i nie bez pewnego zadowolenia pomyślał:

— Przecie u nas w Głębokiem lepiej...

Jednocześnie zwróciwszy się do Pitzburga, zagadnął:

— Miejscowi chłopi nie mają się widocznie dobrze? Ludność uboga...

Ten z lekceważącym gestem odparł:

— To wszystko próżniaki. Chłop bez kultury głupi i leniwy. Pracować nie lubi. Znaczną część służby musiałem sprowadzić z Niemiec.

— Jednakże ten sam chłop idzie do Prus na zarobek i daje sobie nieźle radę.

— O tak, bo tam, bo u nas wszyscy pracować muszą — odparł Pitzburg, poczem uniósłszy się nieco w strzemionach, ukazał ręką na widniejące za wsią łany. Był to już obszar dworski, duża, równa płaszczyzna pól, porżnięta na symetryczne działy. Środkiem wiodła wysypana żwirem droga, okopana głębokim rowem, w przecięciu którego sterczały w równych odstępach wyloty drenarskich sączków. Na jednym z działów kilkanaście pługów „Sacka" przyorywało mierzwę pod zasiew wiosenny. Obok gęsta ruń ozimin, dobrze świadczyła o staranności uprawy i sile sterkoryzacji.

Podkowy zadzwoniły po twardo ubitym gościńcu.

— To moja ziemia — przemówił Pitzburg, nie zawsze dobrze wysławiający się po polsku.

Pan Styczyński wtrącił się do rozmowy, chwaląc uprawę.

— Kto znał Czarnowody dawniej, przyznać musi, że jak niebo do ziemi.

— O tak — potwierdził Pitzburg. — Zrobiłem już wiele. To będzie porządny majątek.

I jął wyliczać dokonane już meljoracje.

Młody Głębocki słuchając, doznawał przykrego zakłopotania. Ten obcy, mówiący „moja ziemia", stanął bezwiednie na przeciwnym krańcu jego dotychczasowym dążnościom, ten obcy zajmował ogniwo, w tubylczym łańcuchu opuszczone, a zajmował je tylko dlatego, że nikt bliższy o to ogniwo się nie pokusił. Była w tem może przewaga mocniejszego nad słabszymi, ale i wina tych, co się za słabych nie poczytywali.

I Tadeusz pomyślał, że bądź, co bądź lepiej byłoby, gdyby Czarnowody kupił był na przykład Styczyński.

Zamyślił się. W tej chwili podniosły mu się w duszy nowe jakieś pragnienia i zaczęły snuć się po sercu, szeptem pól kłośnych i gędźbą gajów zielonych.

A właśnie dojeżdżano do młodej dębinki. Von Brunitzky ruszył kłusem, wyprzedzając całe towarzystwo. Pod lasem oczekiwało dwóch gajowych z czerwonemi chorągiewkami w ręku. Od tego miejsca miał się rozpocząć pościg.

Pod lasem, zatrzymali się wszyscy. Von Brunitzky za pośrednictwem leśniczego, mówiącego łamaną polszczyzną, przypomniał jeszcze o przepisach obowiązujących podczas tego rodzaju zabawy, poczem skłoniwszy się przed panią Emmą, rzucił się pędem w las z okrzykiem: Hallali!

Po chwili rozległ się sygnał.

— En avant! — zawołała Pitzburgowa, ruszając pierwsza cwałem. Tuż tuż pomknęli Bukojemscy, dalej Rodowski ze Styczyńskim, wrecie Dukwicz z Pitzburgiem i resztą młodzieży.

Tadeusz umyślnie powstrzymał gniadego, by mu łatwiej było gorącego konia, w boczną wąską drożynkę skierować. Ułożył sobie, że w ten sposób przetnie linję umykającemu Brunitzky'emu i skróciwszy w ten sposób drogę, pierwszy „masłem" dosięgnie.

Jakoż po paru sekundach, zwróciwszy wspinającego się gniadosza między ścianę zwartych latorośli dębowych, pomknął z kopyta. Gniadosz wyciągnął się jak struna, sadząc w olbrzymich skokach. Pęd był bardzo szybki. Tadeusz z trudnością wymijał zwieszające się nad ścieżką krze i gałęzie. Pochylony nad karkiem końskim, z oczyma utkwionemi w gąszcz, raz po raz skracał nerwowo cugle, to znów podniecał wierzchowca w miejscach, gdzie ścieżynka pozwalała na szybszą jazdę.

Pęd prutego powietrza świszczał mu koło uszu, przynosząc biegnący lasem tętent kopyt końskich.

W miarę jazdy, lasek był coraz gęstszy. Na drożynce trafiały się pnie i złomy gałęzi, z pośród młodej dębinki wystrzelał niekiedy konar starego rosochatego nasiennika. Dróżka wiła się wężem. Jazda stawała się coraz trudniejszą i Tadeusz zaczął już żałować, że nie pocwałował wraz z innymi. Ale gniady pędził mimo to, nie zwalniając biegu. Zwieszające się gałęzie uderzały to w jeźdźca, to w konia. Tadeusz skupił całą uwagę, ale cugli popuścił, zdając się na instynkt zwierzęcia i powodując wierzchowcem o tyle tylko, aby obranego kierunku nie zatracić.

Leciał prawie na oślep.

Na małej, pokrytej rdzawym, zagniłym liściem paproci, dostrzegł w przelocie kilka białych płatków papieru. Tędy przed chwilą przebiegł „masteer" Brunitzky.

W młodym Głębockim krew zagrała żywiej. W oddali słychać było łomot pędzących koni. Poznał, że wyprzedził znacznie towarzystwo i pomknął śladem Brunitzky'ego. Gniady kładł się prawie na ziemi. Po chwili wydało się Tadeuszowi, że między pniami dojrzał czerwony frak Brunitzkego.

Ścisnął konia i rozgorączkowany podniósł szpicrutę. Rasowy rumak pomknął strzałą.

Nagle, duży odłam gałęzi, uderzony kopytem, prysnął w górę, zahaczając o cugle... Szarpnięte wodze wysunęły się z rąk Tadeusza. Pochylił się całem ciałem ku przodowi końskiemu, usiłując pochwycić splątany rzemień, raz i drugi... W tem uczuł ból w twarzy, a jednocześnie gniady rzucił się w bok, sądząc w susach w gąstwę leśną.

O pochwyceniu cugli nie mogło już być mowy; Głębocki, zebrawszy całą przytomność, starał się dłonią skierować konia. Był to jednak próżny wysiłek.

Rozhukany gniadosz, chłostany pędami gałęzi, szył przedzierając się między drzewami, jak sarna. Tadeusz pojął niebezpieczeństwo... Pnie dębowe uderzały go teraz boleśnie po nogach. Wypuścił stopy z strzemion, chwycił się rękoma grzywy, szukając dogodnej chwili do zeskoczenia...

Innej rady nie znajdował.

Więc uchylając instynktownie głowę przed uderzeniami gałęzi i konarów, decydował się już na skok na ziemię, gdy nagle draśnięty krzem leszczyny gniadosz rzucił się w bok... Przed oczyma Tadeusza zarysował się gruby pień nasiennika... Uczuł piekący ból, jaskrawe płatki jęły mu latać w źrenicach... Potem przyszła ciemność i osunął się bezwładnie na grzbiet koński.

Rozhukany, z okrwawionym bokiem rumak, wypadłszy z lasu, pędził w szalonem tempie, niosąc bezprzytomnego jeźdźca ku granicy Głębokiego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

mówieniem, w którem powitał delegatów i przedstawił komisarza rządowego hr. Włodzimierza Łosia. Członków obecnych 63. Na przewodniczącego zgromadzenia wybrano 57 głosami na 58 obecnych delegatów p. Augusta Goraysktego, zastępcą przewodniczącego p. hr. Mieczysława Borkowskiego.

Przy przyjęciu protokołu czynności z poprzedniego ogólnego zgromadzenia, zabrał głos p. Potworowski w przedmiocie postawionego w roku poprzednim wniosku p. Marassego o otwarciu kredytu parcelacyjnego, wychodząc z tego stanowiska, że szlachta polska ma jeszcze wiele do spełnienia, aby miała się zgodzić na rozdrabnianie obszarów dworskich, będzie poddana pod dyskusję na posiedzeniu poufnem.

Następnie miało miejsce sprawdzenie wyborów delegatów. Zakwestjonowano jedynie wybory delegata i tegoż zastępcy okręgu dobromilskiego, przeciw którym to wyborom wniesiono protest; w proteście tym wyliczono 6 głosów nieważnie oddanych. Rada nadzorcza wnosi, aby uznać wybór zastępcy delegata, unieważnić zaś wybór delegata p. Stanisława Nowosieleckiego. Dla sprawy tej wybrano komisję z trzech członków, która zda o tem sprawę na dzisiejszem posiedzeniu.

Sprawozdanie dyrekcji z czynności za rok 1900 (które podaliśmy w streszczeniu w numerze wtorkowym), przyjęto do wiadomości bez dyskusji.

Po odczytaniu przez p. Moysę sprawozdania komisji rewizyjnej, zabrał głos prezes dyrekcji p. Kraiński, który przedewszystkiem przedstawił dobry stan Towarzystwa, pomimo panującego w całej Europie przesilenia finansowego. Świadczy to najlepiej o sumiennej i wytrwałej pracy czynników powołanych do kierowania tą instytucją. Jeżeli się zważy, że w tak niepomyślnym dla gospodarzy roku, jak w 1900, egzekucje się nie zwiększyły, a zaległości ratalne się zmniejszyły, musi się przyjść do przekonania o dobrej gospodarce w Towarzystwie. Stwierdził dalej, że w ciężkich chwilach przesilenia, Tow. kred. ziemskie ratowało za granicą honor Galicji. Zakwestjonowane hipoteki zlikwidowano bardzo korzystnie. Wykazał dalej p. Kraiński, że do 28 lutego odwołano 38 egzekucyj ze zgłoszonych 90, 8 sekwestracyj i 7 licytacyj, tak, że z r. 1900 pozostało jeszcze tylko 52 egzekucyj, 30 sekwestracyj i 44 licytacyj. Listy Tow. kred. ziemskiego stanowią obecnie najlepszą lokację i stoją w kursie najwyżej od wszystkich tego rodzaju walorów. Wyraża w końcu mowca wdzięczność i uznanie komisji rewizyjnej, za jej pracę.

W kwestji poruszonej przez p. Potworowskiego, co się tyczy pożyczek parcelacyjnych, oświadcza już teraz p. Kraiński, że nie zupełnie podziela zapatrywania p. Potw., nie tylko nie stawia Tow. przeszkód parcelacyj, ale gdzie to możliwe, owszem popiera i jako prezes Towarzystwa często daje likwidatorowi instrukcje, czyby nie było wskazane przyjść w pomoc klientowi przez rozparcelowanie jakiego kawałka ziemi, którego obrobić nie może.

Po tem przemówieniu p. prezes Kraiński, skonstatowawszy, że zostawia Towarzystwo na silnych podstawach, oświadcza, że gdy okres trzyletni jego urzędowania się kończy, ustąpić pragnie ze stanowiska i prosi zgromadzenie, aby to jego oświadczenie przyjęło do wiadomości i wybrało następcę. Jeżeliby nie było możliwe teraz dokonanie tego wyboru, w takim razie zdecydowałby się jeszcze do pozostania, stanowczo jednak nie dłużej, jak na rok jeden. Spełnił, co miał spełnić, a teraz pragnie spokoju.

Gdy skończył, posypały się ze wszech stron prośby, popierane oklaskami całego zgromadzenia, aby prezes cofnął swą dymisję. O to samo prosił p. Włodzimierz Gniewosz. P. Skibniewski przychylił się do wniosku p. Gniewosza, p. Konopka zaś wniósł, aby prezes na poufnem posiedzeniu podał, w jakich to sprawach jeden z członków dyrekcji zgłosił *votum separatum*. Zapewne musiało chodzić o sprawy pożyczkowe.

Po przemówieniu jeszcze p. Moysy, oświadczył p. Stanisław Gniewosz, że dymisja p. Kraińskiego zaskoczyła członków niespodzianie, a zarazem prosił w imieniu kolegów, aby dla dobra członków i kraju cofnął swą dymisję i pracował dalej aż do końca kadencji i dłużej nad rozwojem Towarzystwa.

P. Obertyński wniósł, aby zgromadzenie uznało gorąco zasługi p. Kraińskiego i rezygnacji nie przyjęło. Do tego samego przyczynla się p. Younga, bo myślanoby na zewnątrz, że w Tow. coś się psuje i mogłoby to wpływ wywrzeć na kurs listów. Zarazem zapytał p. Younga, co słychać ze sprawą zmiany statutów. Sprawa ta będzie jeszcze przedmiotem obrad komisyjnych.

Postawiony pod głosowanie wniosek p. Obertyńskiego, przyjęło zgromadzenie jednomyślnie; nie przyjęto więc rezygnacji prezesa.

Pan Kraiński podziękował za ten nowy dowód zaufania, czyni zadość wezwaniu, rezygnację cofa, ale mając obowiązki jako ojciec rodziny, nie będzie urzędował dłużej jak jeszcze rok jeden.

Na zapytanie p. Nowosieleckiego w sprawie uwolnienia listów zastawnych od podatku rentowego, odpowiedział p. Gniewosz, że gdy tylko obstrukcja (Kłofacz i Wolf) na to pozwolą, rada państwa z pewnością tę sprawę załatwi, a ministerstwo skarbu bardzo życzliwie traktuje listy zastawne Towarzystwa. Przyczyną niskiego kursu, jest ogólna depresja.

Hr. Klemens Dzieduszycki jest zdania, że nie stosunki parlamentarne, ale inny powód jest przyczyną nieotrzymania sankcji w kwestji uwolnienia listów od podatku rentowego. Zarzuca także krajowym władzom skarbowym, że są dla sprawy tej nieprzychylne.

W sprawozdaniu swem komisja rewizyjna wnosi między innemi, aby z ogólnego zysku na rok 1900 (111.049 kor. i 49 h.) przeznaczyć 33.941 kor. 38 h. do funduszu emerytalnego, zaś 77.108 kor. 11 h. do funduszu rezerwowego.

W dyskusji wniósł p. Klemens Dzieduszycki, aby do funduszu emerytalnego przeznaczyć 3.000 koron, resztę zaś dać do funduszu rezerwowego.

Odnośnie do przemówienia p. Dzieduszyckiego, objaśnił prezes Kraiński, że nie można obwiniać krajowej władzy skarbowej, bo wina tkwi właściwie w departamencie rachunkowym ministerstwa skarbu, który płace urzędnicze nawet wlicza do czystego zysku instytucji.

Komisji rewizyjnej udzielono absolutorjum, wyrażono dyrekcji uznanie i przyjęto dalsze wnioski komisji, poczem o godzinie kwadrans na 3 po południu posiedzenie odroczono do 5 po południu.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek 1 marca.

Teatr miejski: „Baśka", krotochwila. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Piątek (1): Albina biskupa. Wschód słońca o godzinie 6 minut 51, zachód o godzinie 5 m. 36.

Wiadomości osobiste. Pani marszałkowa hr. Badeniowa wyjechała do Abazji na kilkotygodniowy pobyt.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Bazylego Hrycewicza zastępcą nauczyciela gimnazjum w Złoczowie.

Prezydjum krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie zamianowało prowizorycznego starszego komisarza straży skarbowej Andrzeja Sawickiego, starszym komisarzem straży skarbowej II klasy; komisarza straży skarbowej Władysława Siarzewskiego prowizorycznym starszym komisarzem straży skarbowej; prowizorycznego komisarza straży skarbowej Władysława Balickiego komisarzem straży skarbowej, wreszcie starszego respicjenta straży skarbowej Aleksandra Kisielewskiego prowizorycznym komisarzem straży skarbowej.

Z rady miejskiej. Rada miasta Lwowa odbędzie dziś o 6-tej wiecz. swe zwyczajne posiedzenie. Na porządku dziennym między innemi: Zawarcie z wydziałem krajowym umowy w sprawie rur wodociągowych; najęcie lokalu na strażnicę policyjną w śródmieściu: wybór komisji w sprawie nadzoru funkcjonarjuszy, zarządzających realnościami miejskiemi; ustanowienie podatku wodociągowego na rok 1901.

Szlachetny dar. Na ręce arcybractwa N. P. M. Królowej Polskiej, nieznany ofiarodawca złożył 300 rs. (762 k.) z życzeniem, by ta kwota stała się zarodkiem funduszu na wydanie znakomitego oratorjum „Śluby Jana Kazimierza" Sołtysa. „Mniemam — dodaje ofiarodawca — iż obowiązkiem naszym być winno, umożliwić obcym poznanie tak wspaniałego dzieła geniusza polskiego, które niewątpliwie przyczyni się do podniesienia naszego imienia, szeroko poza granicami Ojczyzny. Jest to niezawodnie jedno z najpiękniejszych oratorjów w powszechnej muzycznej literaturze".

Tylko w magistracie lwowskim możliwe! W czasie epidemji tyfusowej zwróciliśmy uwagę magistratu na funkcjonarjusza Kopystyńskiego, przeprowadzającego desynfekcję w prywatnych pomieszkaniach. Otóż ów Kopystyński dopuszczał się najrozmaitszych nadużyć, aż wreszcie przebrała się miarka i został przeniesiony do komisarjatu dzielnicy czwartej. Do jakiego jednak stopnia dochodzi buta takich panów najlepszym dowodem, iż Kopystyński na akcje, polecającym przeniesienie go na inne stanowisko, powypisywał stek obelg przeciw swej przełożonej władzy!

Akt ten był zaopatrzony podpisem p. prezydenta Małachowskiego i nadradcy Hobgarskiego!

To chyba nie są zdrowe stosunki i te domagają się radykalnej zmiany na lepsze.

Specjalista od przykazań. Agent policyjny Przestrzelski, przyaresztował wczoraj poszukiwanego już od dawna Herszka Steinberga, *recte* Pereplaunka, którego specjalnością jest kradzież tor po bożnicach. I tak dawniej jeszcze skradł torę wartości 400 koron, w Niżankowicach, którą chciał sprzedać w Cieszanowie, ale mu ją odebrano. W Cieszanowie tedy skradł drugą torę, wartości 200 koron i tę sprzedał jakiemuś żydowi w Drohobyczu. Przybyły z Drohobycza do Lwowa Feiwel Horowitz, doniósł ponadto policji, że mu Steinberg podczas swej tam bytności skradł z pomieszkania różnych kosztowności na kwotę 1.400 koron. Steinberga osadzono w areszcie.

Dwa pożary. Onegdajszego wieczora o pół do 10 wybuchł, wskutek pęknięcia lampy naftowej, ogień w sklepie rzeźniczym Adolfa Frankowskiego w Rynku na rogu ulicy Ruskiej. Pęknięcie lampy nastąpiło przez uderzenie w nią kawałka kości przy rąbaniu mięsa. Ogień, który obecni w sklepie czeladnicy ugasili jeszcze przed przybyciem straży pożarnej z ratusza, spowodował więcej dymu, niż szkody, tyle tylko, że ćwierci wołu, porozwieszane na ścianach, na sprzedaż przygotowane, uwędziły się lekko w dymie naftowym.

Ledwie tylko pogotowie straży wróciło do ratusza, sygnalizowano ogień pokojowy na placu Strzeleckim pod l. 4. Pożar wybuchł w ubikacji I piętra, gdzie drzewo opałowe złożone było w kominie. Zatlone od iskier, zapaliło się i nadpaliło kawałek sufitu. Straż ogniowa w kwadransie ugasiła ogień. Szkoda nieznaczna.

Ibsen, jak telegrafują z Chrystjanji, zachorował na influencę z ciężkiemi komplikacjami. Życiu jego zagraża poważne niebezpieczeństwo.

Sejm galicyjski według doniesień z Wiednia ma być zwołany na dzień 18 kwietnia i będzie obradował do 11 maja.

Z powodu zawiei śnieżnych został z dniem 28 bm. zastanowiony ruch wszelkich pociągów na przestrzeni Skałat-Grzymałów, linji kolejowej Borki wielkie-Grzymałów, prawdopodobnie na 3 dni.

Ruch ogólny na linji Teresin-Iwanie puste między stacjami Borszczowem a Iwaniem pustem na nowo podjęto.

Stypendjum w kwocie 1.000 koron rocznie z fundacji Karola i Reginy Lipińskich, nadał wydział krajowy artyście skrzypkowi p. M. Steinowi ze Stanisławowa, kształcącemu się obecnie u prof. Grüna w konserwatorjum w Wiedniu.

Omyłka druku. W artykule wstępnym w drugiej szpalcie po wierszu 13-tym opuszczono ustęp, skutkiem czego stało się to, iż mowę prezydenta gabinetu dra Koerbera włożono w usta p. Daszyńskiemu. Po słowach: „przy swoich interesach lichwiarskich doznaje ochrony władzy", powinien następować ustęp:

Opowiadał o rzekomem prześladowaniu przywódców opozycji, o aresztowaniu posła Wójcika w dniu wyborów i zatrzymaniu red. Rewakowicza, który jako dziennikarz cieszy się szacunkiem nietylko u przyjaciół, ale i przeciwników politycznych.

„Jest to, mówi Daszyński, rzadki egzemplarz dziennikarza „czystego". (Wesołość). Oczywiście pod względem politycznym", powiada mowca.

W dyskusji zabrał głos prezes ministrów dr. Koerber, biorąc w obronę urzędników i przyrzekając, że zbada fakta wprowadzone. Słuszne przytem wypowiedział p. Koerber słowa.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincji. Niedziela, dnia 2 marca: W Drohobyczu prof. F. Ergetowski: „O piramidach".

W Przemyślu dr. M. Schoennett: „O rozmnażaniu się roślin".

W Samborze prof. E. Lisiński: „O węglu".

W Stanisławowie prof. M. Westwalewicz: „O artykułach spożywczych, oraz ich fałszowaniu".

W Stryju dr. F. Tomaszewski: „Prąd elektryczny i jego skutki".

W Tarnopolu prof. K. Rafałowski: „Żegluga napowietrzna".

Proch trucizną. Onegdaj w południe wezwano pogotowie stacji ratunkowej telefonem na ulicę Jozafata, gdzie miał się otruć jakiś robotnik. Lekarz przybyły na miejsce nie znalazł wypadku śmierci samobójczej, dowiedział się tylko, że mieszkający w tym domu 24-letni Michał Wac, bez zajęcia, który zawiedziony w miłości, miał zamiar się otruć, ale niewinnym prochem strzelniczym, rozpuszczonym wodą, a więc nawet pod względem siły wybuchającej już nieszkodliwym. Zaniechał jednak i tego zamiaru, zapewne z powodu niemiłego zapachu prochu, ale ktoś, przed kim się zwierzył ze swoich trosk miłosnych, uprzedził nietylko stację ratunkową, ale nawet i policję.

Złamał żebro. Szymon Nowak, 47-letni zarobnik, cierpiący na padaczkę, w napadzie choroby upadł onegdaj po południu na ulicy Teatralnej na chodnik i złamał sobie 9-te żebro prawe. Na stację ratunkową sam przyszedł następnie z prośbą o opatrzenie i odstawienie do szpitala.

Wypadek przy pracy. Przy robotach około portalów sklepowych w hotelu Żorża, spadł onegdaj po południu o pół do 5-tej z rusztowania 37-letni stolarz Jan Bernakiewicz. Odniósł stłuczenie krwawe na kości potylicznej, prócz licznych obrażeń na lewym boku i zranienia języka, który sobie upadając skaleczył zębami.

Zamach samobójczy. Onegdaj popołudniu usiłował odebrać sobie życie w biurze komisarjatu IV dzielnicy, funkcjonarjusz magistratu p. Kopystyński. Lekarz, wezwany natychmiast, opatrzył ranę z postrzału. Niedoszłego samobójcę odwieziono do domu. Stan jego nie budzi żadnej obawy.

Z kraju.

Nowy Sącz. (*Spis ludności.*) Dokonany spis ludności miasta Nowego Sącza wykazuje **15.149** osób cywilnych, **575** wojskowych, tj. razem **15.724** osób, a numerów domów **935**. Ostatni spis ludności wykazywał ogólną cyfrę **12.722** mieszkańców, a domów o 300 mniej.

Muszyna. (*Aresztowanie.*) Uwięziono tu sekretarza tutejszego Kółka rolniczego, Żurka, pod zarzutem sprzeniewierzenia **11.000** koron.

---

* **Czytelnia katolicka lwowska** wysłała do Koła polskiego, oraz na ręce hr. Dzieduszyckiego telegramy następującej treści:

„Czytelnia katolicka składa Kołu polskiemu podziękowanie za energiczną obronę wiary przed oszczerstwem rzuconem publicznie przez wrogów kościoła". — Do hr. Dzieduszyckiego zaś następującej treści: „Za mężną obronę wiary przed oszczercami protestanckimi zasyła podziękowanie i uznanie Czytelnia katolicka". Podpisano *Thullie*, prezes.

* **Corso kwiatowe na lodzie,** odbędzie się na Stawach Panieńskich w niedzielę 3 marca br. Wszystkim wstępującym w obręb tych stawów, rozdawane będą bezpłatnie między godziną 4—6 wieczorem wiązanki z żywych kwiatów. Zaraz potem, jako symbol wkraczającej wiosny, nastąpi rydwanem przez łabędzie prowadzonym, uroczysty wjazd Flory.

Flora wynurzająca się z powodzi kwiatów, darzyć będzie niemi, jak jest w samej rzeczy, z rogu obfitości tych nadewszystko, którzy do rydwanu cisnąć się i jej pochodowi przeszkadzać nie będą.

* **W Związku naukowo-literackim** (ulica Trzeciego Maja l. 5) w sobotę dnia 2 marca b. r. odbędzie się dyskusja nad odczytem p. R. Nusbaumowej „O psychologicznych podstawach nauczania", którą zagai prelegentka. Początek o godzinie 8 wieczorem.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla ciężko chorego ojca rodziny nadesłała do naszej administracji p. Zofja Hirsch 2 kor.

* **Ofiary na Jasną Górę** (CX). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: P. Jan Kanty Śliwa, organista przy kościele OO. Dominikanów w Jezupolu, zebrane u parafian, 31 k. 10 h. Razem (CX) **31 k. 10 h.**

Poprzednio wykazano 6.905 k. 61 h., 1 rs. i obrączka złota, a więc razem **(I—CX) 6.936 k. 71 h. 1 rs. i obrączka złota.**

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek „Baśka", krotochwila w 3 aktach Kazimierza Glińskiego.

Jutro w sobotę po cenach dramatu: „Rycerskość wieśniacza", opera w 1 akcie Piotra Mascagni'ego i „Romantyczni", komedja w 3 aktach Edmunda Rostanda.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Nawojka", komedja w 3 aktach Stanisława Rossowskiego. — Wieczorem o godzinie 7 wieczorem „Traviata", opera w 4 aktach Verdi'ego. Gościnny występ p. Ludwiki Marek i p. Aleksandra Myszugi.

Z teatru. W sobotę dane będzie przedstawienie „Rycerskości wieśniaczej" i „Romantyczni" po cenach zniżonych, tj. dramatu.

„Psyche" i „Złote runo", oto tytuły najbliższych nowości, które przygotowuje nasz teatr.

„Psyche" jest dziełem panny Z. Wójcickiej, młodziuchnej, a bardzo utalentowanej autorki, której pierwsza zaraz sztuka „Dyletanci", zyskała drugą nagrodę na ostatnim konkursie wydziału krajowego.

Co do „Złotego runa", to wystarcza nadmienić, że wyszło ono z pod pióra Przybyszewskiego.

„Oficerski" proces.

Od poważnej osobistości zajmującej w naszem życiu publicznem wybitne stanowisko, otrzymujemy następujące uwagi o procesie przemyskim, które w zupełności podzielamy.

Z obszernych sprawozdań zamieszczanych w piśmie waszem, znają czytelnicy dokładnie przebieg procesu wytoczonego kilkunastu socjalistom przemyskim za rzekomy napad na oficerów załogi tamtejszej. Tu już zaznaczam, że podawaliście dlatego przebieg procesu tak obszernie, ponieważ nie wątpliwie przewidywaliście z góry, że cały, sztucznie skonstruowany akt oskarżenia nie wytrzyma krytyki bezstronnego trybunału sądowego, że ten trybunał w obronie powagi i niezawisłości stanu sędziowskiego, wyrokiem swym da dowód, iż u jego progów kończy się zasada wojskowego *„noli me tangere."* Nie omyliliście się — i serdecznie sie z tego cieszymy: Wczorajszy wyrok jest dowodem jak sumiennie, poważnie i bezstronnie sędziowie nasi obowiązek swój sprawują.

Cała rzecz — jak wiadomo — wywołaną została zbytnią drażliwością oficerów 58 pułku, którym widocznie zdawało się, że wojskowych nie obowiązują ustawy zasadnicze, ale zwyczajowe prawo szabli. Panowie ci za wrzekomą obrazę nie wnieśli skargi sądowej, ale zwrócili całą sprawę na drogę „towarzyską"; — po drodze tej zaś stąpali tak głośno i bundziucznie, że istotnie tylko rozwadze robotników przemyskich przypisać należy, iż do poważniejszych zaburzeń nie przyszło.

Rozwagę tę u robotników cenimy i pochwalamy — ale od oficerów, zwłaszcza w stosunku do robotników, mamy prawo jej żądać. Sprawa, jak wiadomo, wyłoniła się stąd, że *Głos przemyski*, w którym pracowali pp. dr. Liebermann i Reger zamieścił kilka notatek ostro krytykujących stosunki wojskowe w Przemyślu.

Oficerowie 58 pułku postanowili dowiedzieć się, kto jest autorem tych notatek, a ich zachowanie się przy tej sposobności było tak prowokacyjne, że istotnie wielkiej potrzeba było cierpliwości, ażeby zachować spokój.

Ze stanowiska wolności prasy i interesu publicznego, musicie jak energiczniej protestować przeciw podobnej inkwizycji oficerów w kwestjach redakcyjnych. Żaden redaktor szanującego się pisma nie zdradzi w takim wypadku nazwiska korespondenta: żądanie czegoś podobnego równa się po prostu chęci wywołania awantury! Są niewątpliwie wypadki, w których redaktor pisma w poczuciu słuszności i uczciwości sprawy nie utai tego, kto wyzyskując jego dobrą wiarę fałszywie, ze szkodą innych go poinformował, ale wypadek przemyski nie należy do rzędu tych wyjątków.

Wogóle tam, gdzie oficer nie jest obrażony jako człowiek prywatny, — odmawiamy mu wszelkiego prawa żądania zadosyćuczynienia innego, aniżeli to przepisuje ustawa. Proces prasowy — oto właściwa droga dochodzenia praw swych zarówno dla umundurowanych, jak i nie umundurowanych. Umundurowanych i nieumundurowanych, powtarzamy — bo nie widzimy powodu, dlaczego uzbrojony szablą oficerską ma mieć inne prawa, aniżeli np. strażnik skarbowy, lub noszący zamiast szabli, szpadę urzędniczą? Czas ostateczny, aby ustały przesądy średniowieczne, przyznające wojsku jakieś wyjątkowe prawa. Żołnierz, szeregowiec czy oficer, jest niczem innem, jak płatnym sługą, względnie urzędnikiem państwa i społeczeństwa, a jako taki obowiązany, nietylko do przestrzegania ustaw, ale ma być wzorem ich wykonywania. Dziś, gdy wolno poddać krytyce nie już gabinety i poszczególnych ministrów, ale parlament i tronowe mowy, wygórowana drażliwość pierwszego lepszego komendanta wojskowego w tym kierunku, jest wprost śmieszną.

Sprawa przemyska jest z tego powodu szczególniej interesującą i nie dziwilibyśmy się, gdyby się stała przedmiotem poważnej interpelacji w radzie państwa. Szanujemy armję, spójnie i gwarancję mocarstwowego stanowiska, jako lojalni obywatele państwa — ale uczucie to nię może nas pozbawić prawa sumiennej krytyki spaczonych pojęć, jakim niektórzy dygnitarze armji hołdują, a które wybiegają swą piramidalnością daleko nawet poza pojęcia takich złych duchów Austrji jak Windischgrätz, Hammerstein i Heynau w r. 1848/9. „Wolność nie będzie utwierdzoną — jak długo armja nie jest przejętą jej duchem" — wołał w roku 1848 dr. Fischhof.

Głos ten powinien odzywać się ciągle, a zwłaszcza w chwilach, w których parlamentaryzm opiera się na tak kruchych podstawach! Pragniemy armji silnej, bitnej, ożywionej prawdziwem męstwem, karnej, posłusznej i niepolitykującej: ale stanowczo domagamy się od niej najskrupulatniejszego poszanowania ustaw, do których strzeżenia w znacznej mierze jest powołaną. Armja, we własnym jej i państwa interesie musi ulegać krytyce rzeczowej i w tym kierunku nie ma prawa do żadnych wyjątkowych przywilejów, ani w ogóle, ani w swych częściach. Zdanie to nasze stwierdza wczorajszy wyrok i dlatego witamy go z zadowoleniem. Spodziewamy się, że władze wojskowe wyciągną z niego właściwe konsekwencje.

Defraudacja w lwowskim magistracie.

Sprawa defraudacji Eugeniusza Nowickiego, w biurze prezydjalnem lwowskiego magistratu popełnionej, weszła w nową fazę. Zajęła się nią już policja, względnie sąd karny.

Wczoraj o godzinie 5 po poł. zjawił się w biurze prezydjalnem komisarz policyjny Łysakowski i zażądał szczegółowych wyjaśnień i informacyj, odnoszących się do defraudacyj, popełnionych przez Nowickiego. Udzielił mu ich w kwestji dotyczącej ściągania taks „obywatelskich" sekretarz prezydjalny Zawistowski, co do sprzeniewierzeń zaś w administracji „Boulardówki" nadradca Lukas.

Informacje te oparte są na relacji urzędowej, jaką sporządzono w tym kierunku pod kierownictwem wicepr. Michalskiego.

* * *

Prezydent Małachowski powrócił onegdaj pociągiem pospiesznym z Wiednia po południu. Wobec tego, że całą sprawą, wskutek relacji dzienników, zajęła się policja, prezydent zachował stanowisko bierne i ze swej strony co do Nowickiego znosić się już nie będzie z Hamburgiem. Nowicki będzie w tych dniach dostawiony do Lwowa na rekwizycję policji.

* * *

Cyfra ogólna sprzeniewierzeń Nowickiego będzie uzupełniona jeszcze kwotą, pochodzącą z taks, złożonych przez urzędników magistratu na ostemplowanie dekretów nowych, z powodu reorganizacji urzędników magistratu. Wysokość tej ostatniej kwoty dziś jeszcze nie jest ustalona z tego powodu, że sprawa cała znajduje się w ręku b. sekretarza prezydjalnego p. Dziubińskiego i on jeden tylko, co do niej, może dać dokładne informacje. Da je, gdy wróci z Wiednia, dokąd wyjechał przed kilkoma dniami. P. Dziubiński ma wrócić dziś.

* * *

Cyfry sprzeniewierzonych przez Nowickiego kwot są prawie że autentyczne i ustalone i jako takie zostały udzielone wczoraj kom. Łysakowskiemu. Podaliśmy je wczoraj. Zestawiono je na podstawie aktów, prowadzonych osobiście przez Nowickiego i znajdujących się w zamkniętych szufladach biurka, przy którem pracował. Szuflady te zostały otwarte witrychem, natychmiast po otrzymaniu przez prezydjum magistratu alarmującego telegramu.

* * *

Jako powód, dlaczego Nowicki dopiero teraz, a nie wcześniej wybrał się na drugą półkulę, podają następujący fakt: Przed trzema tygodniami zarządzono szkontrum wszelkich manipulacyj finansowych gminy. Szkontrum to prowadziła i prowadzi jeszcze specjalna komisja z czterech radnych, wydelegowanych *ad hoc* przez sekcję finansową i budowlaną, a mianowicie: pp. Marynowskiego, Dziwińskiego, Kuźniewicza i Blumenfelda. Komisja ta sprawdziła stan faktyczny głównej kasy miejskiej i skarbca i znalazła je w porządku. Obecnie komisja prowadzi szkontrum tych kas podręcznych, które się znajdują przy niektórych poszczególnych departamentach.

Zbliżyła się tedy nieunikniona chwila, w której komisja ta miała się wziąć i do szkontrowania rachunków, prowadzonych przez prezydjum, a między innymi i tych, które prowadził Nowicki. Wiedząc, że się „nie utrzyma", Nowicki puścił się w podróż *via Hamburg* i ta wycieczka mu się nie udała.

* * *

Wedle ostatnich wersyj, jakie krążą po Lwowie, Nowicki dopuścił się także fałszerstwa kilku weksli, a nadto, sprzeniewierzenia pewnych kwot składkowych, których wykaz prowadził pod swoim zarządem. Ile na tych wersjach jest prawdy, okaże się to z ustnych zeznań Nowickiego, gdy przyjedzie do Lwowa.

* * *

Przed ucieczką zjawił się Nowicki u jednego z tutejszych obywateli i oświadczył mu, że sfałszował podpis jego na wekslu, opiewającym na tysiąc kilkaset guldenów. Nowicki żądał, aby pan X. uznał sfałszowany podpis jako swój własny. Gdy napadnięty nie chciał się na to zgodzić, Nowicki wyciągnął nagle z kieszeni rewolwer i groził, że w razie odmowy zastrzeli się. Panu X. udało się Nowickiego uspokoić i wyekspedjować go za drzwi.

† Wojciech Gerson.

W Warszawie zmarł onegdaj w 70 r. życia, nestor malarzy polskich śp. Wojciech Gerson, wysoko ceniony artysta malarz, gruntowny znawca sztuki i wyborny krytyk, posiadający wielkie naukowe wykształcenie.

Ś. p. Wojciech Gerson urodził się w Warszawie w roku 1831, kształcił się pierwotnie w warszawskiej szkole sztuk pięknych (1845—1850), następnie w petersburskiej szkole sztuk pięknych (1853—1855), gdzie otrzymał medal srebrny. Za obraz „Pogrzeb włościański" otrzymał zapomogę od Staniewicza i w roku 1856 wyjechał do Paryża, gdzie pracował pod kierunkiem Cogneta do r. 1858.

Podróżował po Francji, Belgji, Niemczech i Włoszech, a następnie przewędrował również niejednokrotnie kraj rodzinny wzdłuż i wszerz, zbierając typy ludowe, których cześć wydał w Warszawie p. t. „Ubiory ludu polskiego". Jako pedagog oddał sztuce polskiej ogromne usługi. W r. 1869 otrzymał medal w Paryżu, w r. 1878 stopień akademika w Petersburgu, a w r. 1889 stopień profesora akademji petersburskiej. Wymalował wiele obrazów, przeważnie historycznych i religijnych.

Wybitniejsze z nich znamy z wystawy lwowskiet, oraz z reprodukcyj. Celniejszę z nich są: Góral wędrowny (1857), Dziewczyna bez dachu (1859), św. Jadwiga, rozdzielająca jałmużnę (1861), Odpoczynek w szałasie, Apostolstwo germańskie, Sobieski, sadzący drzewa w Wilanowie, Esterka (1879), Wanda, Kopernik w Rzymie, Kiejstut, uwięziony przez Jagiełłę, Powrót Kazimierza Odnowiciela do Polski i w. i.

Sp. Gerson pracował i piórem. Umieszczał krytyki dzieł sztuki w warszawskiej *Gazecie polskiej*; w *Bibliotece warszawskiej* ogłosił życiorys J. Simmlera, ponadto wydał drukiem „Zdobnictwo rękodzielnicze", przekład traktatu o malarstwie Leonarda da Vinci i Anatomię dla malarzy. — Osierocił córkę Marję, znaną artystkę rzeźbiarkę.

Napad na p. Götza-Okocimskiego.

Kraków 28 lutego.

Rozprawa rozpoczęła się dziś o godzinie 9 rano. Odczytano zeznania świadków, którzy do rozprawy nie zostali wezwani, jako też list anonimowy, który otrzymał p. Götz w listopadzie. List ten wzywa pana Götza, aby dał spokój dalszym dochodzeniom, gdyż mogą one pociągnąć niemiłe dla niego następstwa. Odczytano także zeznania dyrektora gimnazjum w Tar-

nowie; Sikora był uczniem pilnym, spokojnym i religijnym. Ksiądz katecheta Wątorek zaś pisze, że Sikora był pobożnym chłopcem. Dopiero w klasie siódmej spostrzeżono u niego zmianę, zaczął się włóczyć po ulicach, obserwowano u niego napady apatji, to znów napady niczem nie wytłómaczonej wesołości.

Koledzy uważali go za fantastę, nauczyciele sądzili, że jest chorym na malarję.

Odczytano dalej zeznania pani Czerwińskiej, u której Kędzior mieszkał: Kędzior był bardzo pilny, siedział ciągle nad książkami.

Rzeczoznawcy Spichol i Gliński składają swe orzeczenie.

Stwierdzają oni, że rewolwer Sikory na 10 kroków przeszywał na wylot deskę calową. Można było tym rewolwerem położyć człowieka trupem na miejscu. Narzymski szczęściem uniknął śmierci.

Dr. Filimowski orzeka, że Narzymski przypadkowi zawdzięcza, iż nie padł trupem na miejscu; zawdzięcza on to tej okoliczności, że był pochylony naprzód. Według orzeczenia znawców, rewolwer Kędziora miał wadę fabryczną, gdyż sprężyna źle fungowała i nie można z niego strzelać.

Następnie wnosi prokurator, aby wezwać na świadectwo sędziego Mosora, przed którym miał powiedzieć Kędzior w śledztwie, że gdyby go przytrzymano, byłby popełnił samobójswo. Wniosek odrzucono, albowiem Kędzior przy rozprawie sam powiedział, że nie przypomina sobie dokładnie swych myśli w krytycznej chwili.

Prokurator zastrzega sobie zażalenie nieważności z tego powodu.

Dr. Lewicki wnosi, aby przesłuchano koncypienta adw. Bedla, do którego przybyli emisarjusze i powiedzieli mu, aby zwołał zebranie kilku wybitniejszych osobistości, gdyż oni mają im przedstawić bardzo ważne rzeczy; wówczas zwołał Bedl zebranie, w którem wzięli udział posłowie Wójcik i Jarzyna.

Emisarjusze ci przybyli i wtedy rozwinęli swój program, który był podobny do tego, jaki zakreśla statut stowarzyszenia, o którem mowa. Prokurator sprzeciwił się, a trybunał odrzucił ten wniosek. Dr. Goldhammer stawia wniosek, aby zadano sędziom pytanie ewentualne, w sprawie wymuszenia i czy działali obwinieni pod przymusem koniecznym. Przysięgłym postawionych będzie 36 pytań, a mianowicie w kierunku zbrodni:

Rabunku usiłowanego morderstwa, co do Sikory i Kędziora, udziału w tych zbrodniach, co do Cziżeka i Stylińskiego; dalej ewentualnie w kierunku wymuszenia co do wszystkich i ciężkiego uszkodzenia ciała co do Sikory.

O godzinie jedenastej przerwano rozprawę do godziny 4 popołudniu.

Izba sądowa.

Kraków 25 lutego.

(Morderstwo).

Jędrzej Baran, włościanin ze wsi Tonie, lat 28 liczący, stawał dziś przed krakowską ławą przysięgłych, oskarżony o morderstwo, dokonane na osobie Jana Serczyka. Małżeństwo Serczykowie i Baranowie zamieszkiwali w Toniach jedną chałupę, której połowa należała dawniej do pierwszej żony Serczyka, a siostry Baranowej. Ale gdy po śmierci pierwszej żony Serczyk ożenił się po raz drugi i żonę do chałupy wprowadził, między małżonkami wynikały ciągłe kłótnie „o stancję", w której rzekomo przybłędami byli Serczykowie. Jedna z takich kłótni w wieczór dnia 30 listopada 1900 r. skończyła się tragedją. Baran w sprzeczce z Serczykiem ugodził tegoż 5 razy nożem w bok i plecy i na miejscu go trupem położył, poczem umknął, lecz w Branicach, wsi swojej rodzinnej, przez żandarmerję schwycony został. Czynu swego się nie zapierał, lecz tłumaczył się koniecznością obrony przeciw Serczykowi, który na niego podniósł siekierę.

Sędziowie przysięgli, na zadane sobie pytanie w kierunku morderstwa, popełnionego przez obwinionego na Janie Serczyku, odpowiedzieli 8 głosami: tak, 4 nie, wskutek czego trybunał skazał Jędrzeja Barana na karę śmierci przez powieszenie.

Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 28 lutego. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·— do 15·60, pszenica na termin 14·60 do 15·—; żyto gotowe 13·— do 13·50, żyto na termin 12·80 do 13·—; owies obreczny 12·80 do 13·—, owies na termin 12·60 do 13·—; jęczmień pastewny 11·20 do 11·60, jęczmień brow. 12·80 do 13·40; rzepak 20·50 do 21·50; lnianka 20·— do 21·—; groch pastewny 12·50 do 13·50, groch do gotowania 14·50 do 24·—; wyka 15·— do 16·—; bobik 12·— do 12·50; hreczka 14·— do 14·50; kukurydza nowa 11·— do 12·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 90·— do 130·—, koniczyna biała 70·— do 150·—, koniczyna szwedzka 100·— do 170·—; tymotka 40·— do 52·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 17·— do 17·25; *paritas* Tarnopol na termin 16·75 do 17·—.

Usposobienie co do pszenicy i żyta niezmienne, ceny lokalne, co do owsa i jęczmienia lepsze.

— **Wiedeń** 28 lutego. Prezydent ministrów, jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych, zezwolił towarzystwu akcyjnemu florisdorfskiej fabryki olejów skalnych, na utworzenie towarzystwa akcyjnego pod firmą „Galicyjskie Towarzystwo dla produkcji nafty" z siedzibą w Jaśle.

— **Wiedeń** 28 lutego. Bank austro-węgierski uchwalił na dzisiejszem posiedzeniu rady generalnej w Budapeszcie, zniżyć stopę procentową o ½%.

— **Wiedeń** 28 lutego. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·76 do 7·77, na maj-czerwiec od 7·86 do 7·88, na jesień od 7·97 do 7·98; żyto na wiosnę od 7·69 do 7·70, na maj-czerwiec od 7·68 do 7·69; na jesień od 7·— do 7·02; kukurydza na maj-czerwiec od 5·52 do 5·53, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·62 do 5·64; owies na wiosnę od 6·65 do 6·66, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·—. Tendencja nieco lepsza.

— **Budapeszt** 28 lutego. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·51 do 7·52, na październik od 7·65 do 7·66; żyto na kwiecień 7·33 do 7·35, na październik od 6·65 do 6·66; owies na kwiecień 6·26 do 6·27; kukurydza na maj od 5·22 do 5·23; rzepak na sierpień od 12·50 do 12·60. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna dobra. Tendencja spokojna.

Z Koła polskiego.

(Telegram „Dziennika Polskiego")

Wiedeń 28 lutego. Na prośbę redakcji *Głosu Narodu* w Krakowie, p. Horzica wniósł interpelację w sprawie konfiskaty tego dziennika. Interpelacja wniesiona została w języku polskim. W Kole polskiem zapanowało wskutek tego wielkie wzburzenie, bo *Głos Narodu*, jeżeli nie chciał już przez Koło polskie, mógł wnieść tę interpelację przez opozycyjnych posłów polskich. Dr. Danielak uprosił p. Horzicę, iż interpelację tę cofnął i zbiera na nią podpisy w Kole polskiem.

Wiedeń 28 lutego. Demokraci zbierają w myśl nowego statutu podpisy na interpelację w sprawie aresztowania podczas wyborów redaktora Rewakowicza i posła sejmowego Wójcika.

Wiedeń 28 lutego. Dr. Grek, wycieńczony ostatnimi procesami, wziął urlop i wyjechał na dłuższy czas na południe.

Dyskusja o wyborach w Galicji.

Wiedeń 28 lutego.

(*Telefonem*).

Dyskusja o wyborach w Galicji należy do stałego repertuaru debat tej izby. Rusini, socjaliści i opozycyjni posłowie włościańscy, widząc, jak przyjemnie takie dyskusje łechcą ich przyjaciół Niemców, przyzwyczaili się opowiadać w izbie niestworzone rzeczy o wyborach galicyjskich, ale naturalnie faktów nie cytują, natomiast dowoli szpikują przemówienia swe opowiadaniami o morderstwach, rozlewie krwi itd., licząc zawsze na poklask ze strony Niemców.

Wczorajsza dyskusja wyróżniała się jednak cokolwiek od poprzednich. Mowcy nie mieli widocznie dość „krwawych" materjałów z wyborów ostatnich i dlatego z lubością rozwodzili się o wyborach z r. 1897. Widocznie, że legeni da lepiej im służy, niż opowiadanie faktów i że za lat trzy lub sześć, mówić się będzie w izbie o morderstwach, zabójstwach i krwi rozlewie podczas wyborów w r. 1900.

P. Daszyński był wczoraj wyjątkowo do pewnego stopnia łaskawy. W kilku miejscach jego mowy znaleźć było można bądź ukryte, bądź jawne komplimenty pod adresem namiestnika, hr. Pinińskiego, a nawet pod adresem Koła polskiego.

Zupełnie i gruntownie zawiódł nadzieje swych przyjaciół politycznych p. Breiter. Mowa jego była blada, bezbarwna, wygłoszona po cichu, przy ciągłem jąkaniu się.

P. Kubik zadziwił wszystkich. Nie wchodzę w to, czy prawdą jest, iż mowę tę napisał mu p. Stojałowski, ale wygłosił ją z taką gwałtownością, z taką namiętnością i gestykulacją, iż zdawało się, że powstaje jakieś widmo z r. 1846... Niemcy, którzy mowy tej, wygłoszonej po polsku, nie rozumieli, widząc gniewną minę, iskrzące się oczy mowcy i jego zaciśniętą pięść, groźnie skierowaną ku Kołu polskiemu, nie posiadali się z radości. Opiekunami Kubika byli pp. Pacher, Schoenerer, Stein, Wolf i Iro, którzy nawet wywarli presję na prezydenta, iż cofnął swą enuncjację, że dyskusja już zamknięta i udzielił głosu p. Kubikowi.

Sprawiedliwość, bez względu na treść przemówienia, każe uznać, że p. Kubik to urodzony mowca. W słowach jego było pełno jadu i nienawiści przeciw Kołu polskiemu. Z mowy jego przytaczam kilka ustępów: „Nie zbliżyliście się nigdy do ludu — wołał p. Kubik do posłów polskich. Wasza władza pochodzi od starostów i dlatego przeciw nim nigdy nie występujecie. Żyjecie z krzywdy i krwi ludu. Mandaty wasze nic nie warte, bo lud za wami nie stoi.

„Przyjdzie czas, gdy ten lud się ocknie i obrachuje z wami, a wówczas nic wam nie pomogą ani rządy, ani bagnety".

W tym duchu mówił p. Kubik przeszło pół godziny.

Rada państwa.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Awantury między Czechami, a schoenererowcami.

Wiedeń 28 lutego. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia zabrał głos p. Fressel, który mówił po czesku.

Schenererowcy wciąż mowcy przerywają, żądając, aby przestał mówić, ponieważ nie mówi do rzeczy. Schenererowcy zwracają się przeciw wiceprezesowi Zaczekowi, wzywając go, aby przerwał mowcy. Zaczek siedzi spokojnie, prosząc o spokój. Schenererowcy utrzymują dalej wrzawę. Schoenerer woła gwałtownie: Mam już tego dosyć. Schenererowcy wołają, aby wszedł prezydent. Fressel kilka razy zaczyna, lecz nie dają mu mówić. Wreszcie wchodzi na salę hr. Vetter powitany oklaskami schenererowców. Vetter nie przerywa jednak Fresslowi Widząc to schenererowcy zbliżają się do ław czeskich i zaczyna się formalne szamotanie i szarpanie między schenererowcami, a radykałami czeskimi. Vetter przerywa na pół godz. posiedzenie.

Nagana.

O 3¼ posiedzenie na nowo otwarto. Prezydent udziela nagany tym posłom, którzy w gwałtowny sposób obrady przerywali. Następnie udziela głosu Fresslowi, który po kilku minutach skończył swą mowę.

Zabrał głos Breiter, celem uzasadnienia nagłego wniosku o wyborach galicyjskich.

Zamknięcie posiedzenia.

Wiedeń 28 lutego. Po przeprowadzeniu dyskusji o wyborach galicyjskich i po odrzuceniu wniosku Breitera przemawiał jeszcze p. Wolmayer i zapowiedział, że postawi wniosek o zniesienie dyet poselskich, ze względu na to, że izba nic nie pracuje.

Przewodniczący zarządził następnie wybór członków komisji dla kontroli długów państwowych. W czasie tego wyboru powstała wrzawa, bo Wolf i tow. zaprotestowali przeciw głosowaniu kartkami. Prezydent przeto wycofał wybór tej komisji.

O godzinie 7 posiedzenie zamknięto. Następne dziś.

Nieco ze statystyki.

Wiedeń 28 lutego. Dla charakterystyki teraźniejszej izby, przytaczamy kilka dat statystycznych. Dotychczas uczyniono 51 wniosków naglących, wniesiono 83 przedłożeń rządowych, złożono 319 wniosków, uczynionych przez posłów i wniesiono 271 interpelacyj. Jak na 4 tygodnie istnienia izby, to chyba dosyć!

Z klubów parlamentarnych.

Wiedeń 28 lutego. Wczoraj odbyło się posiedzenie klubów lewicy, w którem wzięły udział: stronnictwo niemiecko-ludowe, postępowe, chrześcijańsko-socjalne i szlachta wiernokonstytucyjna. Na podstawie uchwały tego zgromadzenia pp. Gross, Kaiser, Derschatta i Baernreither udali się do prezydenta dra Koerbera i odbyli z nimi dłuższą konferencję, poczem przewodniczący klubów lewicy znów się zeszli na obrady.

Z posiedzenia tego wydano suchy komunikat, donoszący, iż „zebrani uchwalili w kierunku uruchomienia izby działać w porozumieniu z prezydentem gabinetu".

Co po za tym komunikatem kryje się, niewiadomo. Widoczne atoli, iż między Niemcami, a drem Koerberem przyszło do jakiegoś porozumienia.

Wiedeń 28 listopada. Posłowie czescy odbyli wczoraj dłuższą konferencję z drem Koerberem. W kołach parlamentarnych utrzymują, że Czesi gotowi byliby odstąpić od obstrukcji przy uchwaleniu poboru rekruta i ustaw, dążących do sanacji finansów krajowych, gdyby otrzymali jakiś zewnętrzny dowód satysfakcji. Takim dowodem satysfakcji byłoby kreowanie wszechnicy czeskiej w Bernie. Kreowaniu tego uniwersytetu sprzeciwiają się atoli ministrowie oświaty i skarbu.

Są to tylko pogłoski, którym klub czeski zaprzeczył, ale podnieść należy, że mimo to pogłoski te nie są pozbawione podstaw.

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 28 lutego. Posiedzenie izby posłów rozpoczęło się o kwadrans na 12. Po załatwieniu kilku formalności zabrał głos poseł Brzorad.

Interpelacje p. Brzorada.

Naprzód po czesku, potem po niemiecku zapytuje, dlaczego prezydent dotychczas nie odpowiedział na kilka ze strony czeskiej skierowanych doń zapytań.

Nielegalne interpretowanie regulaminu przez prezydenta doprowadziło już do tego, że schenererowcy chcieli w sposób gwałtowny uzyskać, aby przerwano mowcy, który nie przemawiał w języku niemieckim.

Prezydent powinien wystrzegać się złych doradców i otwarcie przyznać się do popełnionego błędu. Mowca powtórnie zapytuje prezydenta, kiedy zamierza właściwie odpowiedzieć na wspomniane pytania i czy zamierza spełnić swój obowiązek. W podobnym duchu wystosowują do prezydenta zapytania w języku czeskim pp. Hruby i Fressel.

Odpowiedź prezydenta izby.

Prezydent oświadcza, że dotychczas przestrzegał wolności słowa o wiele więcej i usilniej, niż to się dzieje w innych parlamentach. Ponieważ jednak widzę, że tego mojego zachowania się nadużywano, przeto nie dopuszczę więcej, aby w przyszłości wygłaszano tak długie mowy wbrew przepisom regulaminu wtedy, gdy chodzi o zwykłe zapytanie do prezydenta skierowane i o uzasadnienie tego pytania. Pierwszym moim obowiązkiem jako prezydenta izby jest przyczynić się do zdolności izby do pracy. Zwracam się do izby z gorącą prośbą, aby mnie w osiągnięciu tego celu popierała i nie wywoływała nieprzyjemnej sytuacji, abym musiał z największą ścisłością wykonywać przepisy regulaminu. (Żywe oklaski na lewicy, protesty radykałów czeskich).

Wnioski nagłe.

Następnie przystąpiła izba do załatwienia wniosków nagłych.

Młodoczech Heimrich uzasadnia nagłość wniosku swego w sprawie handlu terminowego zbożem, mówi najpierw po czesku, potem po niemiecku; wskazuje na złe położenie ludności rolniczej w Austrji.

Następny mowca p. Formanek, żąda uchwalenia nagłości wniosku poprzednika.

Godz. 2-ga przemawia p. Formanek.

Wiedeń 28 lutego. W sprawie nagłego wniosku Heimricha, przemawiali prócz Formanka pp. Leopold Steiner, Reichstadler, Hruby, potem powtórnie wnioskodawca, wreszcie izba nagłość wniosku odrzuciła.

Obecnie (godz. 3) obraduje izba nad wnioskiem nagłym Silenyiego, dotyczącym uwolnienia stanu włościańskiego od długów. Posiedzenie trwa dalej.

Kłamstwo dra Kosa.

Wiedeń 28 lutego. *Reichsraths Correspondenz* ogłasza następujące pismo byłego dyrektora kancelarji izby posłów, szefa sekcji dra Halbana: „P. poseł do rady państwa dr. Kos w swej wczorajszej mowie wspomniał, jakobym ja w r. 1897 do starosty w Kałuszu napisał list, w którym między innemi miało być powiedziane: Starosta ma wszystko uczynić, aby ruski kandydat nie został wybrany i t. d. — Już w r. 1897 wystąpiłem przeciw temu twierdzeniu, które wówczas wyszło także ze strony ruskiej.

Dwaj ówcześni posłowie ruscy w sposób lojalny w rozmowie wtedy przyznali, że są przekonani o nieprawdziwości tego twierdzenia. Oświadczam powtórnie, że ani nie pisałem takiego listu do starosty w Kałuszu, ani do jakiegokolwiek innego starosty, ani w sprawie wyborów, ani też w żadnej politycznej kwestji: wreszcie, że nie otrzymałem od nikogo polecenia do napisania jakiegoś podobnego listu.

Z komisyj parlamentarnych.

Wiedeń 28 lutego. Dziś ukonstytuowała się, wybrana dla oświadczenia arcyks. Franc. Ferdynanda, komisja izby posłów, wybierając przewodniczącym p. Dawida Abrahamowicza, a jednym ze sekretarzy p. Starzyńskiego.

Komisja prawnicza wybrała przewodniczącym p. Ferjancica, drugim jego zastępcą p. Giżowskiego.

Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego")

Bruksela 28 lutego. Jak donosi jedno z tutejszych pism, prezydent Krueger otrzymał z Pretorji depeszę z doniesieniem o śmierci zięcia swego Malana i wnuka Piet Kruegera. Obaj pozostawali pod komendą Deweta i padli w walce, jaką onegdaj stoczono koło Rustenburga.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne

Z parlamentu angielskiego.

Londyn 28 lutego. Izba gmin przyjęła 218 głosami przeciw 199 w drugiem czytaniu ustawę zaprowadzającą 8-miogodzinny czas pracy dziennej dla górników.

W sprawie targu na bydło.

Wiedeń 28 lutego. Onegdaj odbył się dalszy ciąg ankiety w sprawie wiedeńskiego targu centralnego na bydło. Słuchano opinji przedstawiciela miasta Wiednia i jednej grupy interesentów, a mianowicie masarzy. Oświadczyli oni, że zgadzają się na żądanie rzeźników, ażeby wciągnięto wiedeński targ na bydło do wiedeńskiego okręgu podatkowego, oraz, ażeby podatek konsumcyjny przerzucono na tych, którzy bydło przysyłają. Następnie oświadczyli masarze, że nieodzowną jest reforma podatku konsumcyjnego w tym kierunku, ażeby nastąpił sprawiedliwszy rozdział ciężaru podatkowego. Masarze wyrazili zgodę na żądanie rzeźników, ażeby cenę według wagi żywej i wagi mięsa oznaczała osobna komisja. Przedstawiciel miasta Wiednia oświadczył, że nie może przystać na przerzucenie podatku konsumcyjnego na tych, co bydło przesyłają, gdyż wskutek tego ucierpiałaby frekwencja na targ. Dalej przemawiał on z naciskiem za reformą podatku konsumcyjnego w myśl żądań masarzy. Jako ułatwienie dla nabywców zaproponował, ażeby kasa wiedeńskiego targu na bydło i mięso drogą zaliczki uiszczała podatek konsumcyjny. Na żądanie, ażeby cenę oznaczała komisja, reprezentant gminy Wiednia zgodził się.

Co do sposobu sprzedaży, to masarze odnośnie do targu na nierogaciznę przemawiali za największą swobodą w handlu.

Odnośnie do targu na bydło rogate, zgodzili się zarówno masarze, jak zastępca miasta Wiednia na żądania rzeźników.

Austr. Tow. rolnicze.

Wiedeń 27 lutego. Odbyło się tu doroczne zgromadzenie Towarzystwa rolniczego w obecności zastępców ministerstwa rolnictwa, namiestnictwa oraz wszystkich Towarzystw rolniczych w Austrji, w tej liczbie krakowskiego i lwowskiego. Sprawozdanie z roku ubiegłego przyjęto bez dyskusji. Zamianowano członkami honorowymi byłego francuskiego prezydenta ministrów Jules Meline, jakoteż reprezentantów najwybitniejszych korporacyj i instytucyj rolniczych we Francji. Następnie przyjęto znaną rezolucję centralnego urzędu rolników w sprawie polityki celnej, przyczem referent Hohenblum podniósł, że agrarjusze pragną porozumienia z przemysłowcami, ale nie przelękną się walki. Przyjęto również rezolucje: przeciw żądaniom rzeźników, oraz za przywróceniem dawnego cła na wino w wysokości 20 guldenów i za ściślejszem przestrzeganiem ustawy o sztucznem winie.

Zamach na ministra

Petersburg 28. lutego. Minister oświaty, Bogolepow, został wczoraj popołudniu, podczas udzielania ogólnych posłuchań, wystrzałem rowolwerowym zraniony w szyję. Zamachu dokonał pewien obywatel, Piotr Karpowicz.

Złożenie zwłok Verdiego.

Medjolan 28 lutego. Wczoraj odbyło się złożenie zwłok Verdiego i żony jego Giuseppiny Strepponi, w „Domu dla mistrzów tonów" ufundowanym przez Verdiego, na wieczny spoczynek. Był przytem zastępca króla włoskiego, cesarza niemieckiego, rządu austrjackiego, francuskiego, minister oświaty, deputacje obu izb parlamentu włoskiego, liczne inne delegacje i olbrzymie tłumy ludności. Przeważna część miast w całych Włoszech urządziła wczoraj demonstracje żałobne, w Rzymie poniesiono w uroczystym pochodzie biust Verdiego na Kapitol.

Nowy gabinet rumuński.

Bukareszt 28 lutego. W izbie deputowanych i senacie rumuńskim zawiadomił Sturdza o utworzeniu się nowego gabinetu, poczem odczytał dekret rozwiązujący izbę i senat. W nowym rządzie dzierży Sturdza prezydjum, sprawy zagraniczne i tymczasowo portfel ministerstwa wojny.

Kraków 28 lutego. Wczoraj, w myśl uchwały zgromadzenia niezawisłych rękodzielników i przemysłowców krakowskich, wyjechała deputacja do cesarza, aby mu przedstawić smutne położenie tego stanu i jego postulaty. Przyjęcie deputacji przez cesarza, dzisiaj.

Z Zakopanego donoszą, że profesor tamtejszej szkoły drzewnej, art. rzeźbiarz Nalborczyk, pokaleczył się silnie w głowę, wypadłszy z sanek, których konie się spłoszyły.

Dziś wieczorem rozeszła się tu pogłoska, jakoby ks. arcybiskup warszawski Chościak-Popiel poddał się tu operacji. W sprzeczności z nią stoi fakt, że ks. arcybiskup jeszcze w sobotę brał udział w Warszawie w pewnej uczcie weselnej, a zapytywany o sprawę krakowski pawilon chirurgiczny, odpowiedział, że nic nie wie o takiej operacji.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

† **Lucyna Ćwierciakiewiczowa**, autorka popularnej książki kucharskiej pt. „365 obiadów", zmarła w Warszawie. Śp. zmarła autorka kilku dzieł treści kucharskiej i mnóstwo korespondencyj i artykułów od lat wielu żyła się z Warszawą i była długi czas duszą życia towarzyskiego w Warszawie.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 28 lutego.

(*fr.*) Jakkolwiek posiedzenie rady państwa na słuchaczów z galerji nie robi wcale wrażenia, jakoby stronnictwa zamierzały złożyć broń i zabrać się do pracy, mimo to giełda inaczej zapatruje się na sytuację i na podstawie wrzekomo pewnych szans rychłego uruchomienia parlamentu wytwarza prąd zwyżkowy. Nadzieje te opierają się na poufnych informacjach z niemieckich klubów parlamentarnych, które zapowiadają, że przynajmniej co do załatwienia przedłożeń ekonomicznych, a zwłaszcza inwestycji już tymi dniami nastąpi porozumienie. Pod wpływem tych pogłosek walory żelazne znów wybijają się na pierwszy plan. Prąd zwyżkowy na giełdzie wiedeńskiej utrzymał się dziś pomimo, że zagraniczne targi oddziaływały w przeciwnym kierunku. Jenerał Boerów Botha umknął bowiem Anglikom, co znów zmniejsza szansę rychłego zakończenia wojny, w Paryżu zaś ostatnie uchwały parlamentu, których ostrze zwrócone jest przeciw wielkiemu kapitałowi, oddziaływa wciąż bardzo ujemnie na giełdę.

Wiedeń 28 lutego. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 672·50, Akcje węg. Zakł. kred. 680·—, Akcje Anglobanku 273·—, Akcje Unionbanku 540·—, Akcje Laenderbanku 414·50, Akcje Bankvereinu 469·50, Akcje Bodencredit 885·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·— Akcje kolei państw. 670·—, Akcje kolei połudn. 104·75, Akcje tramw. lit a) 276·—, lit. b) 274·—, Akcje kol. Elbethal 479·50 Akcje kol. Północnej 62·05, Akcje kol. Czerniowieckiej 541·—, Akcje Alpiny 441·50, Akcje Rima Muranji 478·50, Akcje prągskiego Tow. żel. 1594 — tow. —·—, Akcje fabryki broni 279·—, Akcje tureckie tytoniowe 296·50, Oblig. węg. indemn. 93·—, Renta majowa 98·50. Austr. renta koron. 98·05 Węgierska renta koronowa 92·60, 56 l. listy Tow. kred. ziems. 91·—, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 98·75, 4 proc listy Banku hip. 89·50, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·—, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propin 96·—. 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 92·40, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 89·50, Losy tureckie 107·25 Marki 117·45, Ruble 253·25

Przyjechali do Lwowa.

dnia 28 lutego 1901 r.

HOTEL GEORGE. W. Głębocki ze Starego Sącza. Br. J. Konopka z Brnia. St. Winnicki z Turady. St. Wybranowski z Kimirza. St. Rudrof z Szwajdowiec. R. Paygert z Sidorowa. R. Bogdanowicz z Oszechliby A. Ziętarski z Raby. S. Jędrzejowicz z Jasionki. L. Morawetz z Wiednia. Z. Padlewski z Czerniłowa. A. Gorayski z Moderówki. R. Gerler z Budapesztu. St. Jasiński z Perehrowa. St. Jabłonowski z Tarnopola. R. Wojciechowski z Trzciańca. St. Włodek z Krakowa. A. Fing z Komornik. Hr. W. Korytowski z Płotycz. T. Sroczyński z Jasła. K. Trzawiecki z Kwiatonowic. A. Strasser z Wiednia. M. Denker ze Strzelisk.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. S. Moysa z Rudnik. M. Nowicka z Bortnik. E. Augustynowicz z Koszczan. H. Wiktor z Woki. W. Süsser z Wiednia. A. Wejda z Parkowa. Dr. L. Peiper z Przemyśla. O. Schnell z Firlejówki. A. Abramowicz z Krakowa. H. Köbel z Bielska. Z. Wolfarth z Demni. S. Lewandowski z Bełzca. M. Gorczyńska z Krakowa. L. Łobos z Tanrowa. B. Topolnicki z Chyrowa. S. Kaczyński z Sanoka.

33

PIOTR SALES.

PAŹ KRÓLOWEJ.

CZĘŚĆ DRUGA.

Cień króla.

A Katarzyna, podczas spaceru, zapytywała siebie, patrząc na Troilusa:

— Czy będę go kochać?... *Chi lo sa!*

. . . .

Dwa dni poprzedające drugie posiedzenie rady, nie przyniosło żadnej zmiany w już powziętych postanowieniach. Król w dalszym ciągu naradzał się z konetablem, królowa-matka z kanclerzem i admirałem. Gwizjusze potajemnie szykowali się do obrony.

Na tem posiedzeniu, które zebrało się w dniu 23 kwietnia, mówił najpierw Jan de Montluc, biskup Walencji, na rozkaz króla, ponieważ był najmłodszy i ostatni z radców.

A w mowie swojej signor Jan de Montluc potępiał stronników nowych wierzeń, wygłaszał pochwały na cześć całego domu książąt lotaryńskich, cytował Dyoklecjana, opierał się na Izajaszu przepowiadającym upadek Jerozolimy i Judei „w owym czasie bowiem, mówił kapłan, i lud, pan tak samo jak sługa, pani tak samo jak służebnica, dłużnik i wierzyciel, pogrążeni byli w jednakich nieprawościach,“ zalecał królowi, by szedł za przykładem Dawida, który zawsze był uważany za wzór królów. Zwrócił się nawet do królowych, w tych słowach: „A wy, panie i królowe: wybaczcie mi z łaski swojej, że ośmielam się błagać was, abyście raczyły zakazaś waszym pannom dworskim, śpiewania piosnek swawolnych.“

Mówił jeszcze rzeczy bardzo mądre, przytaczał różne cytaty, wreszcie skończył i usiadł wśród grzmotu oklasków.

Karol de Marillac, biskup wiedeński, przeciwnie, bronił protestantów, żądając dla nich łaski.

Przyszła potem kolej na admirała, który po wyrażeniu pięknych myśli o sprawiedliwości i uczciwości, rzekł:

— Czy nie jest to niebezpiecznie utrzymywać przy najjaśniejszym panu tak liczną straż przyboczną? Straż ta służy tylko do wzniecania nieporządków i pochłaniania wielkich pieniędzy. Czy najjaśniejszy pan nienawidzony jest przez swoich poddanych? Nie, zaprawdę. Więc po co ta straż przyboczna? Czy dla pilnowania otoczenia jego królewskiej mości? A na cóż my mamy opłacać straż tego otoczenia? Czy nie może ono samo się bronić?

Słowa te były niebaczne, był to rodzaj oskarżenia przeciw księciu de Guise.

Książę powstał i krzyknął gwałtownie:

— Na imię Boskie! panie admirale, widać zaraz, żeś nie był obecny podczas spisku w Amboise! W owym dniu, poddani przyszli z bronią, pod pozorem, że chcą przedstawić królowi prośbę. Przydała nam się wtedy straż, za którą robisz nam wyrzuty! Jego królewska mość powinien być otoczony wiernymi sługami i potrzebuje tylko wybór uczynić; gdyż, jeżeli pan może zaręczyć za pięćdziesiąt tysięcy podpisów na swojej prośbie. Król znajdzie miljon wiernych poddanych, którzy podpiszą prośbę przeciwną. Niech król zwoła Stany, jeżeli mu się podoba! Wszystko, czego chce Jego królelewska Mość, miłe jest nam: lecz ani Rada, ani Stany nie zmienią mojej opinji o nowych waszych wierzeniach, które uważam jako obrzydłe i zgubne dla Francji!...

Gwałtowność słów księcia de Guise, tak się różniła od umiarkowanego tonu, zachowywanego dotychczas przez członków zgromadzenia, że dreszcz przerażenia przeszedł słuchaczy i że admirał nie mógł się wstrzymać, wzniósł ręce do nieba i powiedział:

— Co robić z takimi fanatykami!

Kardynał de Lorraine zaproponował wtedy zjazd generalny stanów i żeby do ich zebrania się, pozostawić wszystkie sprawy w zawieszeniu.

— Król — rzekł — zachowa tylko prawo ścigania wichrzycieli spokoju publicznego.

— Ostatnia propozycja jest absolutnie niesprawiedliwa — zawołał admirał — oddaje nas ona bezbronych na zemstę urzędników, którzy prawie wszyscy są naszymi wrogami.

— Zapominasz, panie de Chatillon — rzekł król do niego — że ten ostatni punkt mnie się tyczy...

— E! Najjaśniejszy panie, po co zawsze wydawać prawa przeciw protestantom? To ludzie pokój miłujący, którzy żądają tylko, aby mogli spokojnie religię swoją wyznawać...

Podczas gdy admirał wymawiał te słowa, jeździec pokryty potem i kurzem stanął na dziedzieńcu zamkowym i żądał rozmowy z księciem de Guise lub z kardynałem de Lorraine.

Obadwaj bracia wyszli i powrócili niebawem, wzburzeni.

— Co tobie, mój wuju? — zapytał król księcia Franciszka.

— Ach! Najjaśniejszy panie, nieprzyjaciele twoi, działają bezustannie przeciw tobie.

— Co chcesz powiedzieć?

— Najjaśniejszy panie, nowe usiłowania, zuchwalsze niż w Amboise... Lecz tutaj, nie mogę skończyć...

— Mów, ja tak chcę!

— E! Najjaśniejszy panie, czyż nie wiem naprzód, że słowa moje będą wzięte za kłamliwe? Straszna kasta Hugonotów ma tutaj gorących obrońców. Umysły, mające się za mądre, starają się pociągnąć cię na drogę łaskawości, kiedy surowość będzie nieuniknioną.

— Książę, wytłómacz się?

Większa część obecnych powstała, kipiąc z niecierpliwości. Admirał położył rękę na rękojeści szpady; kanclerz, nieruchomy, czekał. Wtedy książę de Guise rozłożył kilka listów, zawiadamiających, że Hugenota Maligny, wspomagany przez panów: Faure de Lariviere, de Bouguignon, Chateauneuf, Provencal, przyjaciela La Renaudie, Pérout du Vivats, napadli na Lyon i wzniecali powstanie w Prowacji i Delfinacie, Mouvans, pan na Réchieu, stawiał opór baronowi de Pardaillan, mianowanemu niedawno gubernatorem Delfinitu: prowincje Papieskie w Hrabstwie-Venaissin zostały spustoszone...

— Panowie! — wykrzyknął król — więc ci Hugonoci są niepoprawni? Chcą zabrać nam, nasze wierne miasto Lyon w chwili, gdy raczymy roztrząsać prośbę, którą przedstawili nam przez pana de Chatillon! Panie de Saint-André, powrócisz jak najprędzej do twojego gubernatorstwa Lyońskiego.

— Najjaśniejszy panie — rzekł Saint-André — wyjadę dziś wieczór.

— Jedź, panie i podtrzymuj władzę królewską. Daję ci pozwolenie otwierania miast i zamków za pomocą armat, burzenia doszczętnie wszystkich, które będą się opierały twojej władzy, ściągania kontrybucji pieniężnej z tych, co nie spełniali powinności dobrych poddanych, także upoważniam, żebyś kazał dostarczać żywności dla siebie i twoich koni.

— Ależ to wojna domowa! — wykrzyknął admirał.

— Panie — odpowiedział król — Hugenoci ją zaczęli. Nie powinniśmyż bronić naszej korony?

— Najjaśniejszy panie, błagam cię, powstrzymaj wojnę domową.

— Zrobimy tak, mój panie, jak nam się wyda sprawiedliwem.

Poczem król przeszedł obok swojej matki, kanclerza, admirała i konnetabla, nie przemówiwszy do nich ani słowa; a zbliżywszy się do książąt lotaryńskich, rzekł do nich:

— Moi kochani wujowie, dziękuję wam za przyjście nam w pomoc, w chwili kiedy o mało nie ulegliśmy radom, jakiemi od kilku dni nas napastują. Jednej rzeczy żądam jeszcze od was: raport wasz nie jest dokładny. Ten Maligny, Mouvans, ten Montbrun, nie działają zapewne ze swego własnego upoważnienia?

— Niestety! Najjaśniejszy panie, wszystko każe przypuszczać, że dostali rozkazy.

— Tak samo jak przed kilkoma miesiącami pan de La Renaudie?

Książę i kardynał milczeli.

— Nie śmiecie oskarżać, panowie, dla tego, że winny pochodzi z krwi królewskiej. Otóż, ja to powiem głośno: te rozkazy, pewny jestem pochodziły z Gaskonji.

— Synu mój — rzekła Katarzyna — obwiniasz bez dowodów.

— Och! wiem, pani! Książę Kondeusz należy do twoich przyjaciół; zamiast przybyć na to zebranie, tak jak go wzywaliśmy, przysłał nam przed trzema dniami, tego hrabiego, którego pani przywiązałaś do swojej osoby. Czyż to nie jest milczące wyznanie jego uczestnictwa w sprawie w Amboise?

Wszyscy zebrani milczeli: upór z jakim król od czasu sprawy w Amboise, obwiniał księcia Kondeusza, odbierał ochotę najlepszym jego przyjaciołom do stawania w jego obronie.

— Moi najukochańsi wujowie i wierni doradcy — ciągnął król — chodźcie ze mną, zredagujemy, rozkazy, które trzeba rozesłać naczelnikowi wojennych okręgów, naczelnikom szlachty, sędziom i urzędnikom, dla obwieszczenia o zwołaniu Stanów generalnych, ponieważ całe to zebranie jest im przychylne.

Król wyszedł, za nim królowa Marja i dwaj książęta lotaryńscy.

Katarzynie, która oddawała się przyjemności, jaką jej sprawiał pozór niełaski Gwizjuszów, w oczach pociemniało. Podczas kiedy tłum radców rozchodził się w milczeniu, ona mówiła do siebie:

— Więc jestem dziś pobita!

. . . .

IV.

Mikołaj Pousset i lud paryski doznają wielkiego zawodu.

Od czasu zamachu w Amboise, Paryż był pod wrażeniem nieustannej obawy, chociaż nikt nie potrafił określić niebezpieczeństwa, lecz hugenoci i katolicy obwiniali się wzajemnie, iż są powodem niepokoju ogólnego.

Naraz w początkach października, rozeszła się pogłoska, że król w drodze do Orleanu, raczy przejechać przez swoją wierną stolicę. W Orleanie miały się zebrać Stany Generalne.

Ujrzeć i oddać cześć głośną młodemu królowi, młodej królowej; ujrzeć dwór świetny, jest rzeczą wyłącznie miłą Paryżanom. To też tłumy śpieszące dwunastego października około południa do bramy św. Antoniego, był nad wyraz wesołe i niecierpliwe. W tłumach tych znajdowało się trzech naszych znajomych: imć pan Mikołaj, który nie znał króla i przyszedł dowieść mu swego przywiązania jaką improwizacją wesołą, Bernabé Marvesan i Gallébaut.

Piękny Paź powrócił do Paryża pewnego dnia, kiedy książę de Guise polował w lasach Fontainnebleau. Wprawiał się w robienie szpadą z rębaczem Włochem i uczył historji z Marvesanem, przygotowując się do nowych intryg, i nowych bojów.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przdp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31°, 9 45 noc)	6·10	8 50	1·35*	5·45	8 40*
z Podwołoczysk (główn. dw.)	3·35	8·00	2 35*	5·40	10 30
„ na Podzamcze	3 12	7 40	2·20*	5 17	10 12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2 35*		10 25
z Borek W.-Grzymałowa	8·30		2·35	5·40	
z Rzeszowa		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6·20	11 56	1·45*	5·55	10·00
z Chodorowa Podwysokiego					10 20*
z Stryja, Ławocz. Budapeszt.	8·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1 45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·10	8·15	3·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·55	8 28§	9·23●
z Brzuchowic	6·46*	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r.	6·10	9·00	11·15	5·45	8 49

ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8 40 rano)	4·15	8·30	2·55*	6 30	10·50, 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·30	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6·43	9.42	2·08*	7·33	11·25
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9 35	1 55*		11·00
do Rzeszowa			3·30		
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2 45*	6 10	10·40, 2·51
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9 45	2 45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9 00†	3 05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9 10		7 00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	9·10††
do Janowa 9·12 wiecz. ††	9 15	1·25††	3·15	6·13◆	3·35§§
do Brzuchowic 2·51 ° n. ◆	5·45	10·10	2·15*	7·48	3 26
do Zimnej Wody 3 20 °	4·10	8·45	5 25	6 40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnelzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5—10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·50 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8.15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.